Nr. 191. We Lwowie, Piątek dnia 20. Sierpnia 1880. Rok. XI

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . . . po 7 złr. 50 cent.
„ Francji . . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i krajów Naddn. . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 16 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje
We Lwowie biór administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 83.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 3., Rotter et Cm. I. Blumengasse 18 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d 19 sierpnia.

(Radość centralistów z sprawozdania p. Skrzyńskiego. — Pogłoski o fuzji stronnictw w Węgrzech. — Projekt angielski. — Postawa Francji. — Koncert europejski).

Wiedeńskie dzienniki centralistyczne nie mogą się dosyć nacieszyć sprawozdaniami pp. dr. Ludwika Wolskiego i Ludwika Skrzyńskiego. Codziennie prawie wracają do rozbioru tych sprawozdań. Mianowicie w ostatnich swych rozbiorach ćwierkają w oczy ministerstwu, iż pan Skrzyński sam uznał, że Czesi uzyskali bardzo wiele koncesyj od ministerstwa! Był to jednak tylko frazes w ustach pana Skrzyńskiego, nie mający żadnej podstawy w rzeczywistości. Cóż bowiem Czesi dotąd zyskali? Rozporządzenie o języku urzędowym, które tylko rekapitulowało to, co dotąd w praktyce było wykonywane, iż władze polityczne i sądowe mają na podania czeskie w czeskim, a na niemieckie w niemieckim odpowiadać języku — i przemiana jednego gimnazjum niemieckiego na czeskie z powodu iż bardzo przeważna ilość uczniów w tem gimnazjum była narodowości czeskiej, niesprawiedliwie więc poprzednie ministerstwo centralistyczne zniosło w tem gimnazjum czeski język wykładowy a zaprowadziło niemiecki. Aby uderzyć na delegację naszą, iż nic dla Galicji nie uzyskała, a tylko Czechom dopomogła do wielkich koncesyj, wypowiedział pan Skrzyński ów bezpodstawny frazes. Czy może te dwie niby koncesje w opinii pana Skrzyńskiego mieszczą w sobie coś więcej, niż to co Galicja pod tym względem co do języka urzędowego i co do języka wykładowego w szkołach posiada już od dawna? Galicja, która ma język polski jako urzędowy w urzędach i wykładowy w szkołach? Wszak owe dwie koncesje dla Czechów nawet w żadnem przybliżeniu porównywać nie można, tem, co w Galicji od lat 12 już istnieje! Lecz pana Skrzyńskiego kolą w oczy i te drobne koncesje czeskie i pragnąłby zapewne, aby Polacy ich nie dopuścili byli!

Tak samo ma się rzecz i z naganą, daną przez pana Skrzyńskiego delegacji, iż głosowała za unieważnieniem wyboru trzech posłów z górnej Austrji. Sami centraliści nie twierdzili, jakoby właścicielom domów w Lincu według ustawy przysługiwało prawo głosowania w kurji własności większej, lecz odwoływali się do prawa zwyczajowego, iż od r. 1861 tak się działo. Nawet ministerstwa centralistyczne i poprzednia Rada państwa nie śmiały uznać tego prawa zwyczajowego i wykręcały lub usuwały się od orzekania w tej sprawie. Ale pan Skrzyński śmiało rozciął węzeł gordyjski uznawszy to prawo jako z ustawy płynące, za co mu centraliści palą wonne kadzidła!...

A już najwięcej charakteryzuje polityka na wiatr rąbiącego frazesu szumny, że nie chce iść ani z prawicą, ani z lewicą, ale zsolidaryzować się chce tylko z interesami ojczyzny! Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, o jak słodki chrzan!

Wypadek wyborów w W. Kaniszy, który upoił stronnictwo skrajnej lewicy a w partji rządowej nieme wywołał przerażenie, obudził znowu echa dawnych pogłosek o fazji stronnictw węgierskich. Że rządowi Kolomana Tiszy, zachwianemu ostatniemi wypadkami na tem mocno zależy, aby zdziesiątkowane szeregi swego stronnictwa powiększyć i wzmocnić, o tem nie wątpimy, czy jednak wybitni członkowie jakiegokolwiekbądź stronnictwa zgodzą się na podanie ręki Tiszy i podparcie go w chwili tej tak ciężkiej dla niego, wobec niepopularności, jaką otacza ludność rząd obecny — to wielkie pytanie.

Pewna część dzienników wątpi o tem absolutnie, inne przecież przypuszczają, że wobec groźnego zwycięztwa lewicy skrajnej porozumienie jest możliwe.

Jeden z dzienników węgierskich, będących organem skrajnej lewicy podał przed kilku dniami wiadomość, że u Kolomana Szella miała się odbyć narada stronnictwa opozycyjnego. Cokolwiekbądź może być prawdziwego w tej wiadomości, nie ulega wątpliwości przecież, że Koloman Szell odegra znaczniejszą rolę obecnie, w chwili, gdy o fuzji stronnictw jest mowa.

Wiadomo, że Tisza niejednokrotnie chciał się zbliżyć do niego, a nawet pragnął go pozyskać dla swego ministerstwa w czasie, gdy Pechy złożył tekę i został prezydentem parlamentu. Wtedy to chciano oddać tekę ministra komunikacji Jul. Szaparemu, a jego tekę, tekę ministra finansów oddać Szellowi. Porozumiewał się z nim o to hr. Juljusz Andrassy, ale Szell nie chciał uledz namowom taksamo, jak dawniej nie chciał sobie dać wytłumaczyć, że okkupacja Bośnii jest koniecznie potrzebną. Rokowania te trwały nadzwyczaj długo, nawet i wtedy, kiedy Szell głosował przeciwko budżetowi, ale gdy wszelkie przedstawienia były daremne, zamianowano ministrem p. Ordody.

Wypadek ten zeszedł się z wyborami w Preszburgu, którego posłem został br. Sennyey. Podniosły się wtedy głosy, które mówiły, że Szell i Sennyey pójdą ręka w rękę w parlamencie; dotychczas się to nie sprawdziło, ale że na przyszłość jest możliwem, każdy to widzi. Obaj oni stoją na podstawie ugody z 1867 r., i obaj nie byliby przeciwni fazji dlatego tylko, że na czele rządu stoi Tisza. Wymagaliby oni zmiany zasadniczej całego systemu, ale od ugody i porozumienia nieusunęliby ręki.

Występuje znowu sprawa wschodnia na porządek dzienny. Gabinet Gladstona nie daje za wygraną. Uwziął się doprowadzić Turcję do rozkładu, więc pomimo że ma na głowie sprawę afgańską, w której los wcale Anglikom nie sprzyja; że coraz głośniej prezentuje się sprawa irlandzka, od której może aż do posad zadrzy gmach monarchii brytańskiej; że na widnokręgu indyjskim pojawiają się już także chmury pod postacią propagandy tureckiej, opartej na wspólnictwie religijnem i sankcjonowanej przez W. Portę, przez sułtana i przez szeryfa Mekki; mimo więc wszystkich tych kłopotów gabinet Gladstona rzuca gromy na Turcję, mści się na niej za wszystko i za wszystkich.

Ponieważ Francja nie zgodziła się zredagować odpowiedzi na notę turecką w sprawie greckiej, przeto gabinet angielski podjął się znowu inicjatywy w prowadzeniu dalej tej sprawy i przedłożył mocarstwom projekt odpowiedzi. Projekt ten, jak twierdzi „Ajencja Stefaniego" odrzuca wręcz i stanowczo wszystkie objekcje Turcji. Czytelnicy zaś przypominają sobie niewątpliwie, że objekcje te stosowały się głównie do trzech punktów, do Laryssy, Janiny i Mecowa, których to miast wraz z ich obwodami Porta Grecji odstąpić nie chce. Owoż projekt angielski odrzuca te objekcje i nakazuje Turcji miasta te odstąpić, a opiera swój nakaz na uchwale konferencji berlińskiej, która, jak wiadomo, Turcji wcale obowiązywać nie może.

Według informacji ajencji Stefaniego, Włochy przystały już na projekt angielski. Że nań już przystała, albo lada dzień przystanie Moskwa, nie ulega żadnej wątpliwości. Decyzja więc co do tego, czy projekt angielski przekształci się w nową zbiorową notę mocarstw, spoczywa w ręku Francji. Jeżeli i Francja da mu swoją aprobatę, natenczas sojusz austro-niemiecki będzie musiał nań przystać. Ona jedna bowiem, stojąc pośrodku między tym sojuszem a koalicją anglo-moskiewską, może oponować Gladstonowi, i decydować o losie Turcji i całej dyplomatycznej kampanii, prowadzonej obecnie przez Europę przeciw Porcie.

Owóż nieskończenie jest trudnem przewidzieć, jaką postawę zajmie Francja w dzisiejszej chwili. Przed paru tygodniami można było na pewno wnosić, że odsuwa się od Anglii; dziś jednak pewności tej już nie ma. Półurzędowe pisma austrjackie coraz mniej afisują gabinetowi paryskiemu, z coraz większym przekąsem o nim mówią. Należy jednak oddać tę sprawiedliwość Francji, że oficjalnie w niczem nie zdradziła zmiany frontu. Jeżeli więc jest jakakolwiek zmiana, to może się odbywać za kulisami, a wyjdzie na jaw dopiero wtedy, gdy się dowiemy jakie stanowisko zajęła Francja wobec wspomnianego projektu angielskiego.

Tymczasem zanotować musimy głos dzisiejszego *Temps*, bo daje on do myślenia, że Francja na ten projekt przystanie, chociaż z pobudek innych niż przypuszczają półurzędowcy austrjaccy. Organ ministerjalny francuski rozejrzawszy się w dokumentach dotyczących unii Bułgarji z Rumelią, z przedłożonych parlamentowi angielskiemu, przychodzi do przekonania, że pomimo pięknych słówek Giersa, których próbkę czytaliśmy w wczorajszej depeszy londyńskiej, Moskwa przygotowała wszystko co tylko było potrzebnem do stworzenia unii. Zwraca się tedy *Temps* do Porty i radzi jej, aby nie zaostrzała oporem sprawy greckiej, bo lepiej jest stracić Laryssę, Janinę i Mecowo, aniżeli ściągnąć gromy powstania Bułgarów, wspartego ruchem Serbów i Czarnogórców. „Porta niech się nie łudzi nadzieją — pisze on — że wesprze ją Austrja, bądź bezpośrednio przez wkroczenie do Macedonii, bądź pośrednio przez nacisk na Serbię i Czarnogórę. Bo jakkolwiek zatrzymanie Turcji przy życiu leży w interesie Austrji, to jednak dlatego, że śmierć jej leży znowu w interesie Moskwy, kto wie czy Austrja będzie w stanie pospieszyć Turcji na pomoc.

Najbieglejszy polityk nie jest w stanie obliczyć dzisiaj wszystkich tych następstw, jakie ściągnąć może za sobą wmięszanie się Austrji w razie nowego wybuchu wojny na Wschodzie. Porta zrobi przeto dobrze, jeżeli nie licząc na pomoc Austrji, obrachuje własne swe siły i sumiennie zda sobie sprawę z tego czy może sama jedna stawić równocześnie czoło Grekom, Czarnogórcom, Serbom i Bułgarom, wspieranym moskiewską bronią, moskiewskiem złotem i moskiewskiem żołdactwem. Jeżeli może, niech wtedy opiera się uchwale konferencji berlińskiej. Ale my bardzo wątpimy, aby mogła i dla tego radzimy jej ustąpić w sprawie greckiej, tembardziej, że wiemy iż wszystkie mocarstwa będą się upierały przy uchwale konferencyjnej, bo tylko na tem stanowisku stojąc, mogą jako tako utrzymać zgodę między sobą i harmonię w koncercie europejskim."

Z tego więc okazuje się, że Francja dla utrzymania koncertu gotowa przystać na projekt angielski. Dziwnie to jednak układają się rzeczy: wszystkie mocarstwa dbają o koncert, wszystkie dla zachowania go robią z swych własnych interesów i aspiracyj ustępstwa, i wszystkie prą wspólnemi siłami do sytuacji, w której pomimo ich woli koncert ten rozbić się będzie musiał. Nie sąż w tem znamiona tego, co Grecy fatalizmem nazywali?

Głosy z kraju.

(*Kilka słów w jednej z ważniejszych spraw.*)

Narzekamy ciągle na brak oświaty u naszego ludu, na jego ciemnotę i zacofanie, a przyczyny tego szukamy wszędzie, tylko nie tam, gdzie by ją rzeczywiście znaleźć można. Na przykład szkołom przypisujemy winę, że lud nie postępuje, jak gdyby one same były powołane do spełnienia tego trudnego zadania. Zapominamy przytem o własnych obowiązkach. Zdaje się nam, że łożąc tyle a tyle na szkoły, możemy już być pewni dobrego skutku i mamy wszelkie prawo żądać, aby z zachodu tego był pożytek.

Czy rzeczywiście dobrze rachujemy? Sądzę, że nie. Wiadomo bowiem, że działanie szkoły paraliżują różne zewnętrzne wpływy, mianowicie: rodzina, najbliższe otoczenie i różne inne stosunki. Powiadamy, że „jabłko od jabłoni daleko nie odpadnie", i że „jaki ojciec taki syn" itp. Ażaliż w takich warunkach zadanie szkoły jest tak łatwe, a skutek jej działania tak pewny! Tak sądząc, jesteśmy na błędnej drodze, bo zapominamy o naszych obowiązkach.

Jeżeli prawdą jest, że lud nasz jest ciemny i nieoświecony, to również nie da się zaprzeczyć, że należy nietylko dzieci jego uczyć, lecz „trzeba przedewszystkiem wpływać także na rodziców, aby ich podnieść i uszlachetnić. Człowiek ciemny i nieoświecony, chociaż dorosły, jest jakoby dziecko, a tem trudniej z nim, że nie jest dzieckiem." Cóż czynimy dla naszego chłopka, i jak wpływamy na niego? Czy powodujemy się względem niego miłością i wyrozumiałością, jak być powinno? Przeciwnie. „W regule żądamy od chłopa, aby się nam kłaniał z daleka, aby przed nami trzymał czapkę, stał w naszym domu za drzwiami, czekając, dopóki go nie zawołamy, aby nas tytułował co najmniej: Wielmożnymi panami, jeżeli nie Jaśnie i t. p. Zato wszystko aż nadto często nie raczymy go nawet pozdrowić, traktujemy oschle i lekceważąco, mówiąc doń zwykle: t y, jeżeli nie d u r n i u, k p i e i t. p."

Tak postępują sobie z biednym ludkiem naszym nietylko osoby prywatne, ale i rozmaici urzędnicy, nie wyłączając i autonomicznych.

Kmiotek nasz nie wie, jak do tych panów przystąpić.

Przed wejściem do jakiegokolwiek biura opanowuje go strach niezmierny; przygotowuje się do tego z największą troskliwością, a przecież nie może tych panów zadowolić. Zwykle słyszy piorunujący głos, harde wezwanie do przedstawienia sprawy, zaczem idzie, że biedak zapomina języka w gębie, tłumaczy się źle i niezrozumiale, co jeszcze w większą niesierpliwość pana urzędnika wprawia, który nie umiejąc wejść w położenie takiego biedaka, zakrzyczy go i zastraszy do reszty, a w końcu wyściga z kancelarji. Wyrażenia jak: „Milcz chamie, bo cię każę zamknąć!" i gorsze jeszcze, są na porządku dziennym. W konkluzji następuje niekorzystny wyrok lub odroczenie terminu często po drugi i trzeci raz, bo panu urzędnikowi nie chce się odrazu sprawy wyrozumieć, więc zwleka ją w nieskończoność, jak gdyby stawanie na termin nie kosztowało czasu, trudu i pieniędzy, i było taką bagatelą, jak przejście z jednej kancelarji do drugiej, lub zapalenie papierosa.

Na komisjach lada pisarczyk gra rolę wysokiego urzędnika, i traktuje chłopa jak nieboskie stworzenie, grożąc za każdem słowem żandarmami lub aresztem.

Pożal się Boże tego biednego ludu, w którego obronie nikt nie stanie, bo nie chce narażać sobie urzędu, który tego rodzaju postępowanie swoich podwładnych toleruje, lub przynajmniej wcale w to nie wgląda.

Zwykle mówi się: „Z chłopem nie można inaczej; to bydlę, nieokrzesany i ciemny, łagodnie z nim nie można."

Wielu z tych panków radziby nawet bata używali.

Trafia się już dziś niejeden chłop światlejszy, ze zdrowym poglądem na rzeczy, czujący swoją godność. Czy takiego przynajmniej lepiej traktujemy? Należy to do wyjątku. Zazwyczaj tak długo cierpimy go, dopóki we wszystkich sprawach idzie z nami zgodnie, ustępując na każdym kroku; natomiast gdyby się nam sprzeciwił nawet w najłaskawszej sprawie, „zżymamy się, że chłop odważa się na to, odgrażamy się, twierdząc, że jeszcze nie dorósł, aby śmiał nas krytykować itp. I znowu nie możemy znieść, że c h a m ten liznąwszy cokolwiek oświaty, poważa się stawać z nami na równi, i sądzić inaczej o rzeczy, o której myśmy już z góry zawyrokowali."

Idzie zatem narzekanie na zły kierunek oświaty, która, jak twierdzimy, robi chłopa hardym i zarozumiałym.

Ależ przepraszam! „To nie chłop winien, ani nie oświata, którą nabył, tylko wy, którzy chcielibyście go w ciągłej zawisłości trzymać, i prawo obywatelstwa przyznawać mu tylko na papierze, nie w rzeczywistości. Wracam znowu do tego, że chcielibyście, aby chłop był aż do podłości pokorny, aby na każdym kroku wysługiwał się wam za byle jaką zapłatę, i aby was uważał za półbogów, których bezwzględnie słuchać powinien.

Jakżeż chcemy, aby w takich warunkach chłop miał do nas zaufanie i szanował nas? — Zważmy, że to dzika pretensja.

Lepsi z nas żalą się, że chłopa pomimo najlepszego traktowania jego osoby, trudno sobie ująć i zjednać, a przyczyny tego zjawiska dopatrują się w złym charakterze jego, który mu ma być wrodzony.

Jestto błędne mniemanie. Chłop i lepszym z nas długo nie dowierza, bo należymy niestety do wyjątków. Dlatego nas podejrzywa, mniemając ciągle, że życzliwość, z jaką go spotykamy, jest chwilowa, udana i interesem jakimś podyktowana.

Gdybyśmy wszyscy swoje postępowanie odmienili, a zaczęli lud traktować tak jak na to ze względu na stanowisko swoje w społeczeństwie zasługuje, wówczas znikłaby nieufność jego ku nam, a i charakter podejrzliwy chłopa zatarłby się.

Największy więc czas pe temu, aby lud wiejski wyswobodzić z tej, że tak powiem, moralnej niewoli!

Sprawa ta godna jest wspólnych usiłowań i wszelkiej troskliwości!

Reforma w tym kierunku jest niezbędnie potrzebna. Powinien ją zacząć każdy właściciel obszaru dworskiego, dając przykład z siebie swoim oficjalistom, których ma tak dobierać i instruować, aby potrzebną niezbędnie surowość, łączyli z taktem i zacnem obchodzeniem się z ludźmi na każdym kroku.

Ten warunek niechby był pierwszym w kwalifikacji oficjalisty dworskiego.

Szefowie rozmaitych biur niechby polecili swoim podwładnym urzędnikom do każdego chłopa mówić: „wy!" „gospodarzu!" — nigdy zaś: „ty!" a tem mniej przezwisk hańbiących używać.

Jeżeli dla dobra sprawy żądamy tego od oficjalistów prywatnych, jakoż zwolnić od tego obowiązku urzędników państwowych i krajowych. Ubolewać trzeba, że dotychczas tak jest. Złe powinno być wykorzenione z gruntu, a urzęd-

---

84

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach odszedł zalecić strzelcom, żeby zatrzymali ogień dopóki Turcy znowu nie powrócą do fossy. Już świtać zaczynało. Zbytnie były pochodnie, więc je pogaszono. W przezrocznych mgłach rannego brzasku majaczyły przed nami ruchome cienie walczących, bezbarwne jeszcze, bo nieoświecone, lecz tłumne, nawalne, wrzące. Książe trzymał się dzielnie, choć wróg rosł liczbą co chwila. Jak skała śród morskiej zamieci, zdawał się szydzić z nawału wzburzonego motłochu. Wielu padło z jego walecznej drużyny — ale on nie upadał duchem — uderzał z pozostałą resztką wiernych — i szali tego nierównego boju nie dawał się przechylić na stronę wroga. Nie mogło to jednak potrwać długo. Z osłupienia swego zbudzeni, poznali Turcy nakoniec, z jak małą liczbą przeciwników mieli do czynienia. Pchnęli się zatem hurmem na garstkę Ipsylantego, i silny w nią wymierzyli ogień. Odbijając się mężnie ze swoimi, cofał się książe w bok od zamku, w myśli zapewne, żeby nam nie przeszkadzać działać swobodnie. Korzystając z tego manewru księcia, kazał mój ojciec odkryć na całej linii frontowego muru, gęsty ogień śmigownic i ręcznej broni, i tylko co zamierzał urządzić czemprędzej silną wycieczkę dla wyręczenia księcia z niebezpieczeństwa, gdy raptem rozległy się w dolnej części zamku niesforne gwałty, wespół z dziką wrzawą zatargu i chrzęstem oręża. „Zdrada! zdrada!" wykrzyknął jakiś głos pod nami. „Zdrada!" powtórzyło kilka innych — i w tejże chwili wpadł strzelec z naszej drużyny na mury, wołając: „Gdzie książe?... Turcy wdarli się do zamku i rąbią!"

— Którędy? — zapytał mój ojciec, poruszony wieścią, lecz pełen otuchy.

— Przez tylną furtkę od lasku.

— Alboż nie była zapartą?

— Była, książe.

— Cóż? — więc wyłamali?

— Nie.

— Jakże się wdarli?

— Tu była zdrada, książe! Ktoś z naszych otworzył.

— Przekleństwo jemu i hańba! Aleksandro! Adryano! — rzekł ojciec do moich braci — chodźcie do mnie! Niech was ucałuję i pobłogosławię! Być może, nie zobaczymy się więcej! A teraz, weźcie z sobą kilkunastu zuchów i idźcie strzedz głównej bramy, żeby i jej zdrajca jaki nie otworzył.

Poczem uściskał rzewnie matkę moją — przytulił mnie do serca z bolesnem uniesieniem, jakby przed rozłąką na wieczność — i stanąwszy na czele najdzielniejszych z pomiędzy wałowej drużyny, pobiegł śpiesznie odpierać nacisk nieprzyjaciela, co już po całej dolnej części zamku buszował. Matka zastąpiła go na wałach i jam pozostała przy niej. Turcy zaniechali ataku frontowej ściany. Prąd ich nacisku zmienił kierunek. Zamiast bić nawprost jak przedtem, objął krętem półkolem ścianę i potoczył się, całą mocą naporu, ku ścianie przeciwległej, gdzie się właśnie znajdowała owa tajemna furtka, którą ktoś, będący w porozumieniu z Turkami, otworzył. Tam się skupiła cała usilność napadu — cała moc dążenia dzikiej wściekłości bisurmanów. Plac zajęty przez nich poprzednio, począł się oczyszczać stopniowo. Wbiegłam na jednę ze strzelnic warownej ściany, w przekonaniu, że ponieważ pusto zrobiło się przed zamkiem, ujrzę księcia Georga i garstkę mężnych jego towarzyszy. Lecz darmo wytężałam źrenicę! Nie było ich nigdzie! nie było i księcia! Czy pojmany? czy zginął?... Czy może ranny, na trupach leży w omdleniu?... Tak myślałam, pełna sercowego niepokoju i trwogi. Jakby chcąc dopomódz bolesnej niepewności mojej, rozpromieniło się słońce od wschodu. Dzień zatopił perłowe półmroki świtania, i krwawy obraz nocnego mordu stanął w całej swej szkaradzie przedemną. Gęsto leżały ciała posoką zbroczone — wściekłemi ciosy porąbane. Trupy stygły w milczeniu, ranni czołgali się, lub dogorywali z jękiem i chrapaniem. Bezładnie, natłokiem, Turcy i chrześcianie, zalegali martwemi kupy przestrzeń pomiędzy zamkiem i rzeczką. Georgi! Georgi! wołałam załamując dłonie. Głos przebrzmiał w obszarach i uleciał, odpowiedzi nie wywołał. Oko szukało, i znaleźć Georga nie potrafiło! Same byłyśmy na murach z matką. Żywej duszy przy nas nie pozostało, bo naglące niebezpieczeństwo zmusiło mego ojca ściągnąć wszystkich ludzi swoich, dla odparcia wdzierających się przez otwartą furtkę Turków. Słychać było wrzawę piekielną sieczy, gwałty szatańskie pasowania się i mordu. Nadeszła w końcu chwila, w której okrzyk tryumfu Turków potrząsł całym gmachem. Potrząsł on i nami! Zatętniały biegi jakieś szalone po kurytarzach i schodach. Roztoczyła się po całym zamku powódź niszcząca napadu. Śmiechy wściekłego szyderstwa, wtórzą śmiechom pastwienia się i gwałtu! Mściwe szały fanatyzmu i nienawiści, koją się zadowolnieniem obelgi, rabunku i rozgromu. Hucznie buszuje rozpasana orgia grubych sił przemocy. Groźnie wichrzy się zamęt żywiołów nieładu i spustoszenia! Tam, rąbią i kruszą. Ówdzie plugawią lub hańbią. Wszędzie marnują i niszczą! Mord zawiesił swą krwawą czynność. Ucichły wystrzały i stal nie dzwoni o stale. Ustał opór, bo opierać się nie było już komu! Dzicz zwycięzka, deptała po trupach naszych obrońców!

Matka opuściła czoło, dławiąc rozpacz w sobie. Czarna myśl przemknęła po czole; oczy za to, strzeliły blaskiem bohaterskiego zamiaru.

— Stało się! — rzekła do mnie z rzewną goryczą. — Dzicz górą Ireno! Dzicz górą! Czy słyszysz, jak się naszej żałobie urąga? Czy słyszysz, jak się nad wszystkiem co nasze, pastwi? jak wszystkiemu, co wiekowe, święte, bluźni? A kiedy się tak dzieje Ireno! snać nie mamy już obrońców! Snać poległ twój mężny ojciec i dzielni bracia polegli! bo żaden z nich nie poddałby się żywym — żaden! Umiejmyż i my Ireno umrzeć, jak oni umarli! Pomiędzy hańbą, jaka nas czeka i śmiercią, która nas wyzwoli, wybór nietrudny córce Laskarysów i Komnenów! Dłoń moja i twoja, dzierżą kindżał ostry. Obie wiemy, gdzie biją serca nasze — uderzmy więc śmiało w te smutne owdowiałe serca, niemające już o tej porze kogo miłować na ziemi! Niech bić przestaną! niech zastygną! bo komuż bić będą i pałać?...

— Umierajmy! — zawołałam, objęta boleścią nad słowa. — Umierajmy, droga matko moja! bo cóż nam odtąd po życiu!

Poczem, uklękłam kornie przed jej błogosławieństwem i ostatnie, przedśmiertne, połączyło nas uściśnienie. Nagle tłum Turków wtargnął z wnętrza zamku na mury, a ujrzawszy nas, otoczył. Matka padła martwą pod ciosem własnego kindżału, by uniknąć pohańbienia i niewoli. Mnie ręka drgnęła i zamiar samobójczy omylił. Nie dotarło niestety! do źródeł życia, ostrze kindżału mojego! Narzędzie zawiodło wolę! Porwano mnie zemdloną, nawpół martwą od wrażeń tylu i krwi upływu. Porwano i uwięziono, jako zdobycz wyprawy, jako dar hołdowny dla haremu wielkiego wezyra! Kara Mustafa polecił mnie staraniu najbieglejszych swoich lekarzy; otoczył zapobiegliwą troskliwością i zbytkiem. Rój odalisek czuwał bacznie nad każdem skinieniem mojem. W obozach miałam osobne namioty, wygodne i wspaniałe. W grodach i twierdzach, którędy szedł wezyr na Wiedeń, urządzał dla mnie wytworne mieszkania w pałacach i zamkach, powołując wesele i rozkosz, by mnie nie odstępowały. Dziwny człowiek! Tak mało pojmował potęgę wielkiej boleści, tak mało pojmował świętość żalu córki, siostry, kochanki, pozbawionej najdroższych przedmiotów czci swojej i miłości; tak mało nakoniec wierzył w rzeczywistość i trwanie wrażeń kobiecych, że mu nawet przez myśl nie przeszło żebym się nie dała pocieszyć, zmiękczyć, rozczulić kiedykolwiek, hołdowną wspaniałością, jaką mnie otaczał — żebym go, wodza-despotę rabusiów i morderców — nie pokochała! Gdy się nakoniec, po długich próbach i naleganiach, przekonał o płonności swych zalotnych nadziei, wpadł w gniew szalony i postanowił dopiąć postrachem, czego korną uległością nie dopiął. Byliśmy już wtedy pod Wiedniem, i działania oblężnicze były rozpoczęte. Mustafa wszedł pewnego wieczora

nik mówiący gospodarzowi: „ty!“ powinien być uważany za gbura.

Jakże piękne zadanie na tej drodze mieliby przełożeni biur, przyświecając swoim przykładem: wpływać bezpośrednio na podniesienie godności spodlonego chłopka!...

Jakież zaniedbanie pod tym względem widzimy po naszych biurach autonomicznych!

Marszałek powiatowy rzadko sam urzęduje. Na jego miejscu rozsiada się sekretarz, kancelista lub nawet prosty pisarz, i powiedziałbym, zarządza sprawami dowolnie, ubliżając każdem słowem biednemu chłopkowi, którego traktuje niegodnie, i niech nie powiem, podle, sadząc się na powagę, jakiej niema i pozując na szefa, którym nie jest.

Będziemyż się dziwić narzekaniom na rady powiatowe?

Lud w początkach garnął się do nich, rozumiejąc, że znajdzie tam jak u wybrańców swoich radę i pomoc, a często opiekę i obronę. Spotkał go raz i drugi zawód, obojętność, co więcej zniewaga i zelżenie, jeżeli nie malwersacja i wyniósł ztąd najgorsze wyobrażenie o tej instytucji, której urzędnicy niczem nie różnią się od dawniejszych biurokratów opryskliwych i nieznośnych.

Podnoszę tę sprawę w dosadnych wyrazach, bo obowiązkiem władz autonomicznych powinno być przodować w grzeczności i uprzejmości, toż przyświecać w życzliwości i uczynności względem ludu innym biórom wszelkiego rodzaju.

Mający sprawę w urzędzie autonomicznym włościanin powinien na każdym kroku czuć opiekę i miłość, aby mu się nie na żarty zdawało, że przyszedł do swoich i jest ze swoimi. Źle jest, jeżeli go tam ziębi pańskość, buta i obojętność lodowata.

Na tę stronę czynności swoich urzędników powinni marszałkowie powiatowi największą kłaść wagę, a urzędnika wykraczającego przeciw tym kardynalnym zasadom należałoby natychmiast usunąć, chociażby się nikt na niego nie skarżył.

Tak powinniśmy postępować z ludem naszym, który nie jest dla nas, lecz my dla niego. Uważajmy się za jego starszych i oświeceńszych braci, ale nie za panów i satrapów, a wtenczas zniknie nieufność ku nam.

Lud umiłuje nas i stanie wszędzie z nami i po naszej stronie, zaczem pójdzie, że w chatach wiejskich nie będzie mowy o nas jakby o strachach. Starzy nie będą naradzać się, jak przed nami zabezpieczyć się, ani przemyśliwać nad sposobami, jak do nas trafić, abyśmy im szkody i krzywdy nie wyrządzali, natomiast będą dzieciom swoim przekazywać miłość i szacunek ku nam i zaufanie ku naszym radom.“

Czy trzeba zapewniać, że wtenczas i oświata łatwiej się przyjmie i lepszy wyda owoc?

J. W.

Ziemie polskie.

Do reformy administracji pruskiej, nieodpowiadającej wcale ustrojowi powiatowemu z zakrojem konstytucyjnym, wprowadzone zostały jak wiadomo na mocy monarszego rozporządzenia z 13 grudnia 1872 a później z 29 czerwca 1875 w niektórych tylko prowincjach pruskich i niemieckich pewne zmiany na korzyść samorządu. Łaski tej dostąpiły tylko Prusy, Brandenburgia, Pomerania, Szląsk i prowincja saska; W. ks. Poznańskie i katolickie prowincje nadreńskie zostały wyraźnie od nowej ordynacji powiatowej wykluczone, p. Sybel bowiem zawyrokował przed dwoma laty w sejmie pruskim, że kraje te niegodne są jeszcze tego zaszczytu.

Od pewnego czasu wspominają znów niektóre pisma niemieckie, a pomiędzy niemi *Tagblatt*, że w przyszłej sesji jesiennej sejmu pruskiego rząd wniesie projekt reform administracyjnych i dla księstwa. Nie trzeba się jednak zbytnio spajać tą nową reformą. Zobaczymy bowiem, że choć ordynacja prowincjonalna oparta jest na pewnym rodzaju samorządu, ostateczna decyzja zależy od rządu. Oto ordynacja powiatowa dzieli powiat na okręgi miejskie i wiejskie. Jedna lub kilka osad wiejskich połączone w jeden okręg policyjny, mają na czele wójta, a każda z gmin ma swego przełożonego z ławnikami; na czele powiatu stoi znów radca ziemiański. Przełożonego gminy i ławników wybierają pojedyńcze gminy dla siebie, potwierdzenie jednak tego wyboru zależy od radcy ziemiańskiego, który wraz z komisją powiatową może odmówić potwierdzenia. Dominia mogą stanowić dla siebie osobny okręg z dziedzicem lub jego zastępcą na czele, z których atoli każdy potrzebuje znowu potwierdzenia radcy ziemiańskiego, bo tenże może odmówić zezwolenia, podobnie jak okręgom gminnym, w porozumieniu z komisją powiatową. Dalej przepisuje ordynacja powiatowa, że na czele policyjnych okręgów wiejskich ma stać wójt z komisją okręgową. Otóż tego wójta mianuje naczelny prezes na lat sześć z liczby kandydatów postawionych przez sejmik powiatowy.

Pozostaje jeszcze radca ziemiański, którego mianuje król, ale powiat ma prawo z grona swoich posiedzicieli i wójtów podać kandydatów. Taki jest w krótkie zarysy ujęty obraz samorządu powiatowego na mocy ordynacji powiatowej, o ile dotyczy wyborów. Nie ma w całej tej organizacji nic niebezpiecznego, mogącego zagrażać bytowi państwa pruskiego, a jednak inspirowane organa rządowe zapewniają nas, że nawet ten promyk łaski nie ma nam się dostać, bo projekt nowy ma właśnie pozmieniać przepisy, stanowiące o wybieraniu naczelników okręgów policyjnych w powiecie. Pisma niemieckie, wtajemniczone w sprawy administracji pruskiej, powiadają bez ogródki, że w powiatach przeważnie polskich nie ma ludność korzystać z tej szczypty samorządu, zawartej w ordynacji powiatowej; tam rząd ma tak ułożyć przepisy prawne, aby Polacy nie majoryzowali Niemców; prawdopodobnie też najdogodniejsza dla rządu procedura zastąpi wolne wybory — rząd będzie mianował tych naczelników w powiecie, a może i powiatu — pozostawiając zarazem tyle kosztowną dla nas procedurę — komisarzy obwodowych.

Tak więc dla nas wszędzie i zawsze łaska monarsza przeznacza równe a może i większe ciężary publiczne, ale co do praw równych, o tem nie ma mowy. Dają się tylko jakieś okrawki samorządu, każdy okrawek przekręca się na swoje kopyto — i to się nazywa autonomią i konstytucją!

A co do ordynacji miejskiej, o której wprowadzeniu w księstwie piszą gazety niemieckie, ma się tak sprawa, że wprzódy musi być zaprowadzoną ordynacja powiatowa, gdyż wprzódy trzeba zautonomizować powiaty, zanim się miastom ulży w wewnętrznym zarządzie. Cała ta jednak sprawa ordynacji miejskiej pójdzie zapewne tym samym sposobem, co jej poprzedniczka. Dzisiejszy stan tej sprawy autonomii miast charakteryzuje dosadnie następny fakt, który wydarzył się w Ostrzeszowie.

W początkach roku zeszłego wybrała Rada miejska ostrzeszowska na członka magistratu p. M. kupca, rejencja go jednak nie zatwierdziła. Wobec tego Rada miejska odniosła się do rejencji z zapytaniem, dlaczego wybór jej zatwierdzonym nie został, oraz z prośbą o objaśnienie, jakie przymioty, narodowość i kwalifikacje ma posiadać ten, któryby mógł uzyskać zatwierdzenie rejencji. Odpowiedź wkrótce nadeszła w tym sensie, że rejencja nie ma potrzeby się tłumaczyć, dlaczego wybranego nie zatwierdziła, ani objaśniać kogo mają wybrać, poleciła tylko dokonać nowego wyboru. Przystąpiono zatem do ponownego wyboru i wybrano p. K., lecz i ten wybór zatwierdzenia rejencji nie pozyskał. *Notabene* niezatwierdzony p. K. obrany był na członka magistratu jednogłośnie.

Na takie jednak *dictum acerbum* rejencji uchwaliła Rada miejska, aby sprawę tę przedstawić samemu naczelnemu prezesowi rejencji, a nadto, ażeby nietylko członkowie Rady miejskiej, nieposiadający języka niemieckiego, ale i szersza publiczność wiedziała, kiedy i o czem będzie reprezentacja miejska radziła na każdem posiedzeniu, uchwaliła, żeby magistrat porządek dzienny ogłaszał w obydwóch językach. I tę uchwałę rejencja zganiła, powołując się na ustawę o języku urzędowym, choć ustawa ta nie zabrania nic podobnego i zagroziła karą grzywien w razie ogłaszania porządku dziennego po polsku. Naturalnie, że od tej decyzji odwołamy się do władzy wyższej.

Wreszcie na posiedzeniu Rady miejskiej w d. 12. b. m. magistrat postawił znów wybór owego członka magistratu. Radcy miejscy Polacy w liczbie 5 oświadczyli, że wybierać wcale nie myślą i pozostawią wybór rejencji. Nic to nie poskutkowało — i radcy żydowscy w liczbie trzech przystąpili do wyboru i wybrali na owego członka p. T., Niemca, którego wybór burmistrz gorąco popierał.

Nie sądzimy, żeby wybór w ten sposób dokonany pozyskał zatwierdzenie rejencji a jednakże... zobaczymy. Czyż cała ta sprawa dostatecznie nie charakteryzuje stosunków tutejszych?

Moskwa.

W ziemi kozaków dońskich obostrzono przepisy administracyjne odnoszące się do wolności osiedlania się Izraelitów w tym kraju i możności dzierzawienia i nabywania przez nich własności ziemskiej. Przedewszystkiem zabroniono im osiedlać się na pobyt stały w ziemi t. z. Wojska dońskiego, a zarazem nabywać i wydzierzawiać tamże ruchomości. Z pod tego zakazu wyjęto żydów posiadających stopnie doktora medycyny i chirurgii, albo kandydata innych wydziałów w uniwersytetach moskiewskich. Tym zaś żydom, którzy posiadają już na własność majątki ziemskie. oraz tym, którzy takowe już wydzierzawili, wolno pozostać w ziemi dońskiej do czasu pozbycia się tej własności lub upłynienia terminu umowy dzierżawnej. W ten sposób utrzymano w mocy prawnej wszystkie akta prawne dotyczące żydów, a zawarte przed wydaniem niniejszego ukazu.

Powodem tego ukazu, jak piszą *Nowosti*, była ta okoliczność, że od czasu, jak droga żelazna gruszewska dostała się w ręce S. S. Polakowa, izraelici zaczęli prędko osiedlać się w ziemi wojska dońskiego w znacznej liczbie, jako dostawcy, rzemieślnicy, agenci, i wkrótce opanowali cały handel miejscowy. Władza policyjna wykryła, że niektórzy z izraelitów zastawiając się świadectwami rzemieślniczemi, trudnią się sprzedażą trunków w szynkach na cudze imię otwartych, utrzymują potajemne stacje pocztowe, wyzyskują włościan lichwą, rozpijają ich i t. d. Niebawem po przybyciu izraelitów arendarzy, pojawili się i znaczni kapitaliści żydowscy, którzy zaczęli kupować nieruchomości i uskuteczniać obroty handlowe na wielką skalę. Jeden z nich, kupiec charkowski pierwszej gildy, Rubinstein, nabył na licytacji kawał ziemi w okręgu Miussym w liczbie 1.197 dziesięcin. A prawdopodobieństwo pozwalało przypuszczać, że fakt ten nie pozostanie wyjątkowym.

Wobec więc tego wszystkiego, miejscowy zarząd Ziemi wojska dońskiego zawnioskowawszy, że osiedlanie się izraelitów oddziaływa bardzo szkodliwie na rozwój handlu tamecznego między kozakami i osłabia ich przemysł, zważywszy przytem, że nie ma praw, któreby pozwalały Izraelitom kupować nierachomości w Ziemi wojska dońskiego, prosił atamana wojskowego, ażeby przedłożył właściwym wyższym władzom konieczność zabronienia Izraelitom osiedlać się w tej Ziemi, i zaniósł prośbę o wyjaśnienie, czy kupiec Rubinstein miał prawo nabyć ów majątek? W sprawie tej minister spraw wewnętrznych dał odpowiedź, że kupiec Rubinstein miał prawo nabyć nieruchomość w Ziemi wojska dońskiego jako kupiec pierwszej gildy. Zarząd miejscowy Ziemi wojska dońskiego roztrząsnąwszy ponownie całą tę sprawę, znowu złożył władzom wyższym swój wniosek, że ze względu na wyjątkowe położenie ludności kozaczej, na której leży główna powinność wojskowa, należałoby na przyszłość tak, jak się to dzieje w guberniach czernichowskiej i połtawskiej, zabronić Izraelitom kupować tu nieruchomości, jako to: ziemię, budynki, kopalnie antracytu i węgla kamiennego, a także osiedlać się.

W przeciwnym bowiem razie napływ izraelitów zdolnych do zagarnięcia w ręce swe całego handlu i przemysłu, zrujnuje byt materjalny ludności kozaczej, a tem samem postawi ją w położeniu takiem, iż nie będzie w stanie pełnić powinności wojskowej. Wniosek ten został przyjęty w sferach właściwych przychylnie, czego wynikiem jest obecne rozporządzenie. Przytoczywszy, że tak powiemy, „genezis“ rozporządzenia, dziennik *Nowosti* nadmienia wreszcie, że zbytecznie byłoby wdawać się teraz w ocenę rozporządzenia, gdyż najwymowniejsze argumenta nie byłyby zdolne znieść go obecnie; wszelako dodaje: nie zawadzi wcale zastanowić się, że władze miejscowe Ziemi Wojska Dońskiego nie poparły wniosku swego żadnemi statystycznemi danemi, które właśnie dowiodłyby najlepiej, czy i do jakiego stopnia ludność tameczna jest wyzyskiwana i rujnowana przez żydów.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 19 sierpnia.

Pan Paweł Popiel poseł ziemi krakowskiej, ogłasza w *Czasie* następującą odezwę:

„Monarcha, przybywając do naszego koronnego kraju, przyjęty będzie urzędowo przez duchowne, polityczne, administracyjne i autonomiczne władze.

„Ogół ludności we wszystkich warstwach, poczuje ważność tej chwili, i uczuciom swoim zgodnie z charakterem narodowym i wdzięcznością z politycznym zmysłem da wyraz.

„Szlachta polska jako korporacja nie istnieje, przywilejów nie ma i nie żąda, ale niewątpliwie jest historycznym i społecznym czynnikiem, którego powagę, jak sama zapoznać nie powinna, tak ją niewątpliwie i Najjaśniejszy Pan ocenia. Dla tego byłoby właściwem, aby szlachta po dawnemu *bene nati et possessionati*; stanęła przed Najjaśniejszym Panem, składając Monarsze wyrazy wdzięczności, wierności i uszanowania. W każdym koronnym kraju Najjaśniejszy Pan przyjmuje osobno szlachtę. Jeżeli poczucie korporacyjne i braterskie w szlachcie polskiej nie obumarło, to taki objaw właściwym z jej strony, a miłym Monarsze będzie.

„Bez natchnienia od kogokolwiekbądź, nieprzypisując sobie tutaj żadnego do działania prawa, jako starszy wiekiem, boć od kogoś wyjść musi inicjatywa, rzucam myśl, którą uważam za właściwą, a komu trafi do serca, ten niech raczy mię zawiadomić; byłoby zaś pożądanem, aby choć po jednym z powiatu przybyło do Krakowa, w celu porozumienia się co do szczegółów.“

Dziwi nas, że p. Popiel jako poseł wywołuje osobną reprezentację szlachecką, która w aktualnych stosunkach kraju naszego niema żadnego uprawnienia, gdyż mamy sejm, który stanowi reprezentację kraju a zatem wszystkich warstw ludności. Kastowe takie odosobnienie może wywołać bardzo szkodliwe następstwa i precedensy, bo któż może natenczas wzbronić Rusinom, włościanom, żydom, aby utworzywszy odrębne deputacje, cesarzowi prezentowały się jako przedstawiciele różnych stanów, wyznań. Kraj natenczas rozdrobniłby się na pierwotne atomy, a cesarzowi przedstawiłby przykry obraz rozbicia, byłoby to istotna secesja, zerwanie solidarności z krajem daleko szkodliwsza, aniżeli w swoim czasie pp. Hausnera i Wolskiego.

* Dzisiaj teatr zamknięty. Jutro przedstawioną będzie „Pani Podkomorzyna“, kom. w 4ch aktach Kazim. Zalewskiego.

* Wczoraj rozpoczęły się przedstawienia w naszym teatrze Fredrowską „Zemstą“ na cześć 50letniej rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa. Publiczność była wcale licznie zgromadzoną, urzędnicy pojawili się we frakach i białych krawatach. Przedstawienie rozpoczęło się wykonaniem hymnu przez cały personal; podczas odśpiewania trzeciej zwrotki odsłonięty został piękny transparent przedstawiający monogram cesarski. Przedstawienie było staranne i dobrze zainaugurowało nowy sezon teatralny.

* Ubożuchnym jest nasz Lwów w piękne lokale publiczne, a na palcach wyliczyć można takie restauracje i kawiarnie, których urządzenie odpowiadałoby w zupełności obecnym wymaganiom już nie co do przepychu, bo na to właśnie nie stać, ale pod względem przestronności i czystości. Liczbę takich nielicznych pięknych lokalów pomnożyła w tych dniach świeżo odrestaurowana kawiarnia p. Müllera na placu Bernardyńskim. P. Müller zasługuje na wszelkie poparcie tem bardziej, że należy on do liczby tych lwowskich obywateli, którzy dobrze się zasłużyli krajowi, i nigdy nie zamykali dłoni, gdy szło o sprawę publiczną.

* Dwóch włościan ruskich przypatrywało się lwom umieszczonym na gmachu sejmowym. Jeden rzecze do drugiego wskazując na owe lwy: „Koby tii panowy ładni buły, tobym ne skazaw.“

* Cesarz mianował lwowskiego arcybiskupa ritus graeci, ks. dr. Józefa Sembratowicza, tajnym radcą z uwolnieniem od taksy, a dr. Kazimierza Morawskiego, prywatnego docenta filologii klasycznej na uniwersytecie Jagiellońskim, nadzwyczajnym profesorem tego przedmiotu na tymże uniwersytecie.

* Na wczorajszym bankiecie oficerskim w kasynie było 90 uczestników. Reszta oficerów odprawiła osobno bankiety w pułkowych „menażach“.

* W handlu p. Feintucha na placu Marjackim można będzie dostać bardzo przydatne na iluminację lichtarzyki (14 centimetrów wysokie) z terrakoty po 4 centy sztuka.

* W Krakowie przystąpiono już także do organizacji straży honorowej, która składać się będzie nie tylko z obywateli lecz i z urzędników, profesorów wszystkich zakładów i w ogóle wszystkich warstw ludności. U nas we Lwowie organizacja straży obywatelskiej postąpiła już znacznie, a w tych dniach lista członków, t. j. straży będzie przedłożoną do wiadomości p. namiestnikowi.

* **Wiadomości policyjne z d. 17. sierpnia.** Panu K. K. skradziono z pomieszkania pod l. 12 przy ulicy Jagiellońskiej 2 srebrne łyżki.

Złożono w policji parę rękawiczek znalezionych w ogrodzie miejskim.

Pani J. L. zgubiła złotą broszkę ozdobioną koralem, a pan B. E. portmonetkę z kwotą 15 zł.

W dniu 18. sierpnia:

Pann S. M. skradziono z pomieszkania pod l. 19 przy ulicy Karola Ludwika, czerwony obrus, białe prześcieradło, czarny surdut, 4 kilo masła, 13 bochenków chleba i parasol, a pani Z. H. z kieszeni woreczek z brunatnej skórki z kwotą 9 złr.

Ogień kominowy wybuchł w domu pod l. 11 przy ulicy Karola Ludwika i w domu pod l. 2 przy ulicy Sykstuskiej, został jednak wcześnie ugaszony.

— **Kronika prowincjonalna.** Stryj. Młody kelnerczyk Mendel Spieler, doznawszy, jak się zdaje, zawodu w miłości, dnia 7. b. m. nad ranem dobył się przez okno do mieszkania rodziców swej kochanki, Estery Pfefferkorn, i napadłszy tę ostatnią w łóżku, zadał jej pchnięcie nożem w piersi. Następnie pobiegł do parku Olszynki i usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z pistoletu. Policja znalazła go leżącego we krwi z roztrzaskaną wystrzałem szczęką, i zarządziła przeniesienie śmiertelnie rannego do szpitala. Rana Estery Pfefferkorn jest również bardzo ciężką; udzielono jej bezzwłocznie pomoc lekarską. Brody. W skutek spożycia grzybów jadowitych umarła w Zwyżynie 6 letnia dziewczynka włościańska. Brzozów. Przez nieostrożność woźnicy przejechana została na śmierć w Haczowie głucha żebraczka Salomea Bucionka. Winny pociągnięty do odpowiedzialności. Jasło. Służąca dworska Anna Papuga z Kobyla zabiła swe nowonarodzone dziecko płci męzkiej i usiłowała spalić zwłoki w piecu piekarskim. Okrutną matkę uwięziono. Nadwórna. Część nogi ludzkiej przyniósł w tych dniach do domu pies włościanina Hrenczaka w Siedliskach. Posterunkowi żandarmerji w Łanszynie powiodło się wyszukać w lasach siedliskich, w zapuście za tartakiem parowym szczątki zwłok kobiety, przy których znaleziono starą opończę, koszulę kobiecą, biały sukienny pasek, czerwoną chusteczkę na głowę, czerwone proste korale, garnek i łaskę. Celem sprawdzenia tego tajemniczego wypadku, jak niemniej pochodzenia i przynależności ofiary, zarządzono dochodzenie karne. Rawa. Od utonięcia wyratował kąpiącego się w stawie magierowskim chłopca, 16-letni służący pocztmistrza w Magierowie, Antoni Pencek, który widząc niebezpieczeństwo, wjechał bez namysłu na koniu do wody i wyciągnął tonącego na brzeg.

— Dnia 17. b. m. między 2gą a 4tą godziną rano udało się umknąć z stanisławowskiego więzienia siedmiu aresztantom, między którymi jeden na przedostatniej kadencji zasądzony został za bratobójstwo na karę śmierci, reszta zaś sześciu nie byli jeszcze dotąd stawiani przed rozprawę; jeden z tych dobrowolnie powrócił, a skazanego na śmierć przychwycono w Wołczyńcu. Wypadek ten notujemy jako jeden z ważniejszych, tembardziej, że zbrodniarze wyjęli deskę z podłogi, pod którą znajduje się piwnica, dostawszy się tamże, wybili dziurę do kanału, a ztamtąd przez ogród ks. Isakowicza umknęli. Jesteśmy przekonani, że odnośna władza resztę niebezpiecznych tych ludzi wkrótce wytropi.

— % Żółkiew, 17. sierpnia. (Rezygnacja p. Nahlika z burmistrzostwa. — Ks. Bazylian Florjański. — Zniszczenie Glińska) Rada miejska na posiedzeniu pełnem, 16. b. m. przy drzwiach otwartych odbytem, przyjęła rezygnację p. Juliusza Nahlika, chorego od czasu dłuższego, z godności burmistrza miasta i uchwaliła jednogłośnie nadać mu dyplom honorowego obywatela miasta Żółkwi. Na podobne odznaczenie, najwyższe, jakiego reprezentacja gmina udzielić może, p. N. zasłużył sobie w zupełności. Niezadługo dobiega lat 25, odkąd p. N., pełen świeżości umysłu i czerstwych sił, stanął na czele reprezentacji jednego z znaczniejszych grodów kraju naszego i przyznać się godzi, że z zamiłowaniem wielkiem poświęcał wszystkie chwile życia swego sprawom miasta, które pragnął postawić na wyżynie, odpowiadającej godnie wielkiej jego historycznej przeszłości. Charakteru bardzo łagodnego i usposobienia pacyfikacyjnego, nie zawsze potrafił utrzymać na wodzy rozmaitnione częstokroć stronnictwa radzieckie i dlatego nie zawsze skutek dopisywał usiłowaniom jego, mającym dobro i pomyślność miasta na celu. Lecz słabostka ta jego niknie wobec żelaznej wytrwałości, z jaką niejedną burzę, nad głową jego huczącą przetrwał, i wobec tej ćwierćwiekowej pracy, która już sama uczyniła go ulubieńcem wszystkich mieszkańców, którzy obok wyrazów wdzięczności zasłużonej, dają mu serdeczne życzenia jak najrychlejszego odzyskania sił w usługach miasta starganych.

---

do mego namiotu bez poprzedniego uwiadomienia, jak to zwykle czynił i szarpiąc brodę swoją, krzyknął do mnie brutalsko:

— Cóż to wyobrażasz sobie córo giaurów! że będę znosił dłużej twoje fantazje i urąganie się? Zapomnij, czem pierwej byłaś, bo już tem nie jesteś i nie będziesz! Niewolnico! drżyj przed panem twoim! Jego wola teraz prawem twojem — jego łaska, szczęściem — jak jego gniew, twoją śmiercią!

— O! nie strasz mnie śmiercią, wezyrze! — odpowiedziałam. — Nie strasz nią, bo nietylko, że się jej nie boję, lecz wzywam gorąco, jak zbawienia! Cóż mi teraz po życiu? powiedz! co po życiu, kiedy tych nie ma już na świecie, co mi to życie drogiem czynili?! Bierz je więc sobie! Bierz! Tę jedyną łaskę przyjmę od ciebie. Bierz! powtarzam tobie — i pomnij, że ta, która z twojej ręki umrzeć gotowa, nie jest niewolnicą twoją i z twojej się potęgi naśmiewa. Pomnij — żeś dla niej, córy Laskarysów i Komnenów, nic innego, jeno nikczemny służalec despoty; watażka zbójeckich szajek, którym ona o tyle pogardza, o ile go nienawidzi! Słyszałeś! Katuj teraz! Ofiara gotowa!

Zdumiał się wezyr. Powściągnął swój poryw gniewny — i jakby poskromiony siłą, jakiej się w kobiecie niespodziewał, zwolniał, ukorzył się prawie i nic nie przemówiwszy, wyszedł. Był to już dzień ostatni mego jasyru w tureckim obozie. Nazajutrz byłam już wolną! tak, starcze sędziwy! wolną! pod strażą polskiej szlachetności i honoru. Mogłabym powrócić do mego kraju... lecz niestety! do kogożbym wróciła? do kogo? kiedy już nikogo z moich na świecie nie było, a rodzinne zamczysko runęło w rozgromie popiołów i gruzów!

— Nie trać otuchy, dostojna pani! — zawołał pan Chamiec, wzruszony opowiadaniem Ireny. — Zapewne, wielkie są nieszczęścia twoje. Mało kto doznał podobnych, ale miłosierdzie Boskie nie ma granic i mam przekonanie, że cię nieominie. Szczęśliwą zupełnie być nie możesz (bo cóż ranę twej duszy zagoi?) Ale możesz być przynajmniej spokojną i wolną rozporządzić sobą, zgodnie z naturą twoich przekonań i uczuć. Śmierć pana Atanazego Miączyńskiego, wojewody wołyńskiego, pozbawiła cię wprawdzie życzliwego przyjaciela, który nawet w chwili konania pamiętał o tobie troskliwie. Nie wątpię jednak, że w synu i spadkobiercy tego nieodżałowanego pana, Piotrze Miączyńskim, wojewodzie czernichowskim, znajdziesz równie gorliwego opiekuna. — Wkrótce ma on tu przybyć dla objęcia praw dziedzicznych zawieprzyckiej majętności i nie wątpię, że to upewnienie moje słowem i czynem potwierdzi.

Rozdział VI.

— Tak mówił zacny pan Chamiec — ciągnął dalej Michał Grabowski, przerwawszy haustem herbaty swoje opowiadanie. — Tak mówił on Irenie, chociaż głos tajemny duszy, kłam słowom jego zadawał. Wzdrygał się cnotliwy starzec wobec tej protestacji wewnętrznego głosu napełniającej go niepokojem. Usiłował zagłuszyć ją w sobie, jak złe poduszczenie szatana, a kiedy się znalazł w swej samotnej komnacie, ukląkł pobożnie przed wizerunkiem Częstochowskiej Bogarodzicy i wzywał błagalnie jej wszechmocnej opieki dla biednej sieroty, którą umierający przyjaciel pieczy jego powierzył.

Biegły doby i tygodnie. Spokojnie było w zawieprzyckim zamku i cicho. Tryb życia Ireny w niczem się nie zmienił. Te same narracje i legendy rycerskie Kseni; te same co i pierwej, piosnki o kleftach i korsarzach Hellady, Zoi; ta sama tęsknota na duszy Ireny; te same mgły żałobne jej czoła i te same co wieczora, poufne jej rozmowy z dobrym starcem, którego poważać i miłować nawykła. Bywało i on rozrywał ją powieścią z młodzieńczych wspomnień swoich wysnutą. Tło onej surowo-militarne, pełne świetnych przejawów szlachetności i męztwa, było w zgodzie z usposobieniem rycerskiej córy Laskarysów. Słuchała więc z zajęciem i widocznem upodobaniem, co starzec o wojnach Sobieskiego opowiadał, młodniejąc w sławie czynów bohaterskich, których bywał uczestnikiem lub świadkiem. Słuchała chciwie — i trosk własnych na chwilę zapominała.

Pewnego razu (a była już późna godzina nocy i zamieć gwałtowna huczała na dworze) wszedł Sawa, dobry nasz znajomy, do jej komnaty i wręczył panu Chamcowi zapieczętowany pakiet. Był to list wojewody Piotra Miączyńskiego, z Maciejowa, z uwiadomieniem o prędkiem swojem przybyciu do Zawieprzyc. Gdy się poczciwy Sawa oddalił, Irena zapytała starca:

— Powiedźcie mi szanowny panie, wierzycie-li w przeczucie? Czy dopuszczacie, że w duszy istnieje ta jemna potęga, dla której zasłona czasów nie jest przeszkodą, ani bieg zdarzeń przyszłości zagadką?

— Doświadczałem w życiu czegoś podobnego i zdać sobie sprawy z tego nie potrafię — odpowiedział pan Chamiec po chwili.

— Nikt wytłumaczyć tego cudu wieszczego jasnowidzenia nie zdoła — mówiła dalej Irena — bo to rzecz nad ludzkie pojęcie. W tej właśnie chwili jestem pod wpływem tego niezbadanego cudu. Wieść o przybyciu pana wojewody, przebiegła po duszy mojej, jako wiatr gwałtowny po strunach arfy Eeola. Wszystkie jej fibry zadrgały zamętem i wrzawą, jakby złowieszczym potrącone ciosem.

— Mów dalej, pani! — zawołał Chamiec niespokojnie.

— Cóż powiem wam? — rzekła Irena. — Sama nie wiem co mam powiedzieć... — jak się wyrazić... sama nie wiem zkąd pochodzi, że to przybycie wojewody... przeraża mnie...

Zamyślił się pan Chamiec, jakby skupiając się w sobie — poczem przemówił, kłamiąc uśmiech wesoły:

— Niedowierzaj pani zbytnie złemu przeczuciu, jeżeli je masz. Wojewoda nie taki, jakim go sobie wyobrażasz; a więc nie masz racji obawiać się jego przybycia. On panem z rodu i rycerzem. Nie zechciałby pohańbić siebie, ubliżając twemu dostojeństwu i twojej niedoli.

Spełniło się nareszcie zapowiedziane przybycie wojewody czernichowskiego, Piotra Miączyńskiego, do Zawieprzyc. Huczno i dworno wkroczył on na ziemię swoją. Huczno i dworno odbył wjazd do zamku przodków. Herbowna chorągiew rodu Miączyńskich rozwinęła się wspaniale na głównej zamkowej baszcie. Od strychu do podwału ożył gmach, oddawna niemy, gwarem licznej zgrai dworzan, oficjantów, gracjalistów, pajuków, hajduków, pandurów, sług rozmaitego rodzaju i różnej narodowości, jakich bywało zawsze mnóstwo na dworach panów polskich owego czasu. Była to dziwna mozajka postaci, mowy, strojów i charakterów — coś nakształt karwanałowej maskarady, udzielającej dworowi magnata cechę odrębną, świąteczną, jakby tam wieczne zapusty obchodzono, nieustannem barwiono życie weselem. Kontusz Polaka, ocierał się o dołman madjara; kaftan Serba z orjentalnym szamerunkiem szedł w parze z ferezją mołdo-wołocha; zawój Turczyna żył w najlepszej komitywie z kołpakiem o czaplem piórze Zaporożca.

Była też na zawieprzyckim dworze i janczarska kapela, huczna choć niekoniecznie strojna; były i młode kozaczki, teorbaniści, grackie chłopaki, zwinne i zręczne, z piersią pełną dumek ukraińskich; z ciałem prowornem do podskoków i do prysindów. Pólscy panowie znajdowali wielkie upodobanie w tej rozrywce, bo każda dzielność była Polakowi przyjemnym widokiem, a do tego, lubili oni kołysać ducha swego w tęsknem brzmieniu ukraińskiej nuty; jedni dla tego, że poetycznie żałosna, lub rzewnie uroczysta; drudzy, że im napominała młodość spędzoną, to na leżach zimowych kozaczyzny, to na kresach Ukrainy, to nakoniec w gonitwach stepowych za turczynem, tatarem, lub hajdamaką zaporożcem. Niepoetyczny wcale i twardy na wszystko, co nie pochlebiało próżności jego i dumie, co nie było faworem króla, blaskiem wysokiego urzędu i rozgłosem imienia, wojewoda Piotr Miączyński, wcielenie najpotworniejszej prozy, nie dla tego trzymał kapelę, że lubił muzykę, nie dla tego miał pieśniarzy dumek ukraińskich, że w nich znajdował upodobanie, lecz dla tego jedynie, żeby wiedziano i głoszono, że na dworze zawieprzyckim było równie ludno i wspaniale jak po innych magnackich dworach, n. p. Lubomirskich, Radziwiłłów, Sanguszków, Sapiehów, że im w niczem nie ustępował. Jakoż, pomimo że był chciwym i skąpym, sadził się na przepych i pańskość.

(C. d. n.)

Na tymczasem posiedzeniu uchwalono przesłać pisemne uznanie ks. Teodozemu Florjańskiemu, Bazylianowi, który przez lat trzy z całą bezinteresownością jako prawdziwy apostoł Chrystusów, pełnił obowiązki katechety r. gr. przy szkołach męskiej i żeńskiej, a który obecnie w skutek intryg, tem nikczemniejszych, że wcale nieuzasadnionych, opuszcza miasto nasze z prawdziwym żalem wielu parafian tak ruskich jak i polskich.

Szalony orkan, połączony z ogromną ulewą, który 4. b. m. tak ciężko nawiedził rozliczne miejscowości kraju naszego, przyprawił o olbrzymie straty wioskę pod Żółkwią, Glińsko, gdzie się znajduje znana powszechnie fabryka naczyń fajansowych i innych wyrobów glinianych. Zdawało się w pierwszej chwili, że się powtórzył biblijny potop, ze wszystkiemi swemi straszliwemi następstwami. Najdotkliwsze straty ponieśli mieszkańcy w fabryce, którzy ledwie życie uratować zdołali. Woda, pędząc szalonym biegiem wąwozami z pobliskich gór, gdzie są kamieniołomy, unosiła ze sobą olbrzymie kamienie, które siłą mitycznych cyklopów waliły ze wszech stron o ściany fabryki, a wdzierając się drzwiami i oknami do wnętrza pomieszkań, druzgotały meble, sprzęty domowe i różne naczynia fabryczne. Co nie zdruzgotał kamień, to zabrała woda i zamulił piasek, który dochodził do $1^1/_2$ metra wysokości. Zamieszkała w fabryce p. W. ledwie nie padła ofiarą tej istnej powodzi i tylko przytomności i odwadze nieustraszonej p. Wal..., który z kilkoma parobkami przedarłszy się z nadludzkiem wysileniem przez bałwany wodne i stosy kamieni, pospieszył na ratunek, zawdzięcza swe ocalenie. Byliśmy na miejscu i oglądaliśmy tę okropną dewastację sprawioną przez żywioł rozhukany. Ogrody około pozamulane, drzewa poszarpane lub poobalane, warstat fabryczny zdezolowany, naczynia porozbijane lub w namule zagrzebane, sprzęty domowe zniszczone, słowem szkoda na tysiące wyrządzona. Lecz nieszczęście nie chodzi samopas. W niedzielę 15. b. m. po południu powtórzył się tentsam straszny i przerażający koncert żywiołów. Gwałtowny wicher i następująca po nim ulewa zmiotły do szczętu to, co za pierwszym razem uratować zdołano. Dokoła smutny obraz ruiny i spustoszenia zupełnego!

— **Z dziedziny wynalazków.** Rzeźbiarz Emil Jeannin we Francji wynalazł sposób wyrabiania kliszów z celluloidu (twardej masy z włókien drzewnych). Masa ta bowiem ogrzana do 125° Cel. daje się kuć młotem. Dotychczasowe klisze galwano-plastyczne wymagały do swego mozolnego wykonania bardzo wiele czasu, podczas gdy klisze z celluloidu sporządzić można w niespełna pół godziny, są nadzwyczaj trwałe i dozwalają zdjąć z siebie prawie dwa razy tyle odcisków, co klisze galwano-plastyczne, nadto są bardzo lekkie i giętkie, tak, że bez najmniejszej trudności na walce rotacyjne pospiesznej prasy drukarskiej wkładać się dają.

— **Dowcipny kaznodzieja** W Anglii w więzieniu w Bridewell, umarła za panowania Karola II. kobieta, zwana Creswell, która niejedno popełniła przestępstwo. Zostawiła ona dziesięć funtów szterlingów na mowę pogrzebową, z warunkiem, aby powiedziano o niej to tylko, co można było powiedzieć dobrego. Mowa ta brzmiała jak następuje: „Z woli nieboszczki mam powiedzieć o niej to tylko, co można powiedzieć dobrego. Oto, co mogę powiedzieć jedynie: Urodziła się dobrze (well), żyła dobrze (well), i umarła dobrze (well), gdyż urodziła się jako Anna Creswell, żyła w Clerkenwell, a umarła w Bridewell".

— **O tumie kolońskim**, którego ukończenie jak to donieśliśmy, tak uroczyście w Kolonii obchodzono, podajemy według gazety miejscowej następujące daty:

Nowa katedra wybudowaną została w miejscu, w którem za panowania Karola Wielkiego w roku 814 arcybiskup Hildebald założył fundamenta starego tumu. Po wielkim pożarze miasta, w którym i katedra przez Hildebalda założona stała się pastwą płomieni, poświęcił w r. 1248 za czasów cesarza Fryderyka II. arcybiskup Konrad von Hochstaden kamień węgielny pod odbudować się mającą świątynię. Wilhelm z Holandji, w r. 1247 obrany na sejmie w Woringen królem niemieckim, bawiąc z wielu swymi możnymi pod Akwizgranem, który oblegał, chcąc tamże odbyć koronację, przybył na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego do Kolonii. Później rozpoczęto budowę według planu, który obecnie urzeczywistniony został. — W roku 1322 poświęcony został chór kościoła, jedyna część, która do owego czasu ukończoną być mogła. Budowa dalsza szła również z winy ówczesnych stosunków i okoliczności bardzo powoli, tak iż dopiero w r. 1437 przedsionek południowej wieży wykończono, zaś wieżę zaledwie do wysokości 55 metrów wyprowadzić zdołano. Przy końcu XV. stulecia wykończone były dwa wchodnie rozgałęzienia świątyni i chór — północny przedsionek otrzymał obrazy na szkle wykonane. Odtąd jednak prowadzenie budowy naprawdę chromać poczęło — reformacja zupełnie je zasystowała. — W XVI. i XVII. wieku umieszczono wewnątrz świątyni szereg rozmaitych pomników, tymczasem zaś zewnętrzne niewykończone mury poczęły ulegać zwietrzeniu, a mimo to nie czyniono nie w celu zapobieżenia zniszczenia. W czasie wojen napoleońskich zostały mury te nawet użyte na skład prowiantu dla armii francuskiej; a gdy Napoleon I. odrzucił żądanie odszkodowania w rocznej kwocie 40.000 franków na utrzymanie zniszczonej katedry, zdawało się, iż pyszne to dzieło rozpadnie się w gruzy. Dopiero bracia Voisserée, Görres i Fryderyk Szlegel potrafili zainteresować świat uszczerbiony losem tumu, i w r. 1814, po pokoju paryskim, kiedy Kolonia do Prus wróciła, poczyniono rekonstrukcje i poprowadzono budowę dalej. Za panowania Fryderyka Wilhelma IV. postanowiono wybudować krzyżowe wiązanie wież i północne portale. W r. 1841 zawiązał się w Kolonii centralny komitet budowy do którego przyłączyły się liczne po całych Niemczech zbierające składki komitety. W r. 1842, 4. września król Fryderyk Wilhelm IV. wraz z małżonką swą i synem (obecnym cesarzem Niemiec) położył kamień węgielny do dalszego prowadzenia budowy. W roku 1848 (zatem w 600 lat po rozpoczęciu budowy), ofiarował król Ludwik bawarski do tumu znane ogromne 4 obrazy na szkle, które pysznie ozdabiają tyleż okien. W dniu 15. października 1763 obchodzono uroczyście wykończenie wnętrza tumu. Od tego czasu, lat prawie dwadzieścia zajęły reparacje mocno zwietrzałej niższej części wieży południowej, tudzież wykończenie wież, które szczególnie w dniach ostatnich, z powodu windowania na szczyty blisko 100 cetnarowych ciosów z wielkiem nietylko dla mistrza Voigtel, dla ludzi pracujących, ale co więcej dla całego tumu z wielkiem było połączone niebezpieczeństwem. Szczęśliwie jednak tego dokonano, a świat uzyskał arcydzieło, na które złożyła się tylu wieków i pokoleń praca.

— **Walka z samobójcą.** Rudolf Debreczynyi urzędnik kolei państwowej w Peszcie zaaresztowany w niedzielę w biurze swojem, za oszustwo popełnione przez fałszowanie dokumentów, przyznawszy się do czynu, wybiegł nagle na galerję trzeciego piętra, chcąc się rzucić na dół. Komisarz policji Horwath pospieszył za aresztowanym i chciał go przytrzymać. Wywiązała się straszliwa walka i komisarz policji musiał w końcu w obronie własnego życia wypuścić Debreczyniego z rąk, który w okamgnieniu skoczył z ganku i roztrzaskał sobie czaszkę. Debreczynyi wiódł stateczne i oszczędne życie. Przed kilku laty żyrował weksle przyjaciela, który niebawem umarł, pozostawiając Debreczyniemu spłacenie weksli, co go rzuciło w ręce lichwiarzy.

— **W niemieckich państewkach**, które się pysznią postępem i cywilizacją, dotychczas jeszcze praktykują się zwyczaje, które co najmniej o 50 lat stoją po za obecnemi wyobrażeniami. I tak opowiada berliński *Tageblatt*, że w miejscu kąpielowem Pyrmont należącem do księstwa Waldeck dotychczas nie wolno chłopom chodzić po publicznym ogrodzie. Przeznaczone są dla nich boczne, wąskie ścieżki, ale nie mają wstępu do głównej alei. Jeżeli się chłop w tej alei pojawi, strażnik ogrodowy ma prawo natychmiast wyprowadzić go z ogrodu. I to się dzieje w dziesięcioleciu utworzenia niemieckiego państwa „des Gottesfurcht und des guten Sitte.

— **O zwierzęcej zbrodni** donoszą z Krasnego Stawu z Kongresówki: W pobliskiej wiosce Woli Siennickiej, młody włościanin Wojciech Szermienta, pokłóciwszy się ze swoim szwagrem o działy, postanowił pozbyć się tegoż. Czy brakło mu zbójeckiej odwagi, czy dla innych przyczyn, zawezwał do pomocy najętych zbrodniarzy. Parobek jego 18-letni Andrzej Paryk, przybrawszy sobie drugiego nieletniego towarzysza, ugodził się za 40 rubli wynagrodzenia zamordować ofiarę. Upatrzywszy, iż Księżek pojechał z końmi na pastwisko, podążyli za nim i tam śpiącego wystrzałem z wcześnie pożyczonej fuzji zabili. Po dokonanym mordzie dali znać Szermiencie, który sprawdziwszy fakt na miejscu, zakopał w ziemię zwłoki zabitego. Zbrodniarze są już w ręku sprawiedliwości — przyznali się do wszystkiego. Występek ten nieletnich prawie zbrodniarzy, spełniony za pieniądze z obmyślanym planem, jest nad wyraz ohydny i poruszył całą okolicę.

— **Sztuka dla sztuki.** Jeden z najlepszych portrecistów paryskich nie zawsze otrzymywał takie honorarja, jakie obecnie mu płacą. Mieszkał on niegdyś aż na siódmem piętrze! Ponieważ potrzeba jest matką wynalazków, po długiem łamaniu głowy wymyślił sposób zachęcania publiczności do wdrapywania się aż na siódme piętro. Umieścił plakat na bramie domu z takim napisem: „Tu się malują portrety po dziesięć franków tylko — pracownia na trzeciem piętrze". — Skoro interesant wszedł na oznaczone piętro, znowu spostrzegł plakat: „Portrety po dziesięć franków — pracownia przeniesioną została na piąte piętro". Nasapawszy się i zdyszawszy najokropniej interesant wdrapał się na piąte piętro, gdzie... o! zgrozo! znowu spostrzegł plakat: „Dziesięcio-frankowe portrety — pracownia z powodu restaurowania niższych piętr, została czasowo przeniesiona na siódme piętro". — Nacierpiawszy się tyle, interesant chciał już wypić ten kielich goryczy do samego dna — i artysta celu swojego dopiął.

— **Lord Redcliffe.** W sobotę jak doniósł telegram, umarł w Londynie lord Stratford de Redcliffe, sławny swojego czasu dyplomata. Los chciał, aby 92-letni starzec umarł właśnie w tym czasie, w którym polityka angielska w zupełnej stoi sprzeczności z polityką ongi przez zmarłego prowadzoną. Działalność polityczna, mianowicie zaś jego 30-letnia czynność polityczna na Wschodzie, należy do historji. O zewnętrznym przebiegu życia jego tyle tylko tu nadmieniamy, że urodził się dnia 6 stycznia 1788 r. i był synem kupca londyńskiego. W dziewiętnastym roku życia wstąpił do służby w ministerstwie spraw zagranicznych. W r. 1809 był sekretarzem ambasady w Carogrodzie, krótko potem powrócił do Anglii, gdzie skończył swe studja uzyskawszy stopień magistra sztuk pięknych. W r. 1814 był pełnomocnym ministrem w Szwajcarji, a w roku następnym brał udział w obradach kongresu wiedeńskiego. Od r. 1820 do 1823 był akredytowany przy Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, a później wysłany został do Petersburga jako reprezentant Anglii w konferencjach nad sprawą grecką. W r. 1825 wysłany został jako ambasador do Carogrodu, gdzie z małemi przerwami pozostał do r. 1858. Na tej posadzie głównie przyczynił się do rozwiązania kwestji greckiej i do zaprowadzenia reform w Turcji. Jego działalność dyplomatyczna podczas wojny krymskiej była wielka, — historja czynów jego pominąć nie może. W r. 1858 otrzymawszy dymisję, cofnął się lord Redcliffe w życie prywatne i dopiero śmierć wydobyła z zapomnienia jego sławną przeszłość.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— *Tydzień polski* w zeszycie nr. 33. zawiera: Internaty-Kollegiaty. — Z ciężkich dni, powieść historyczna, napisał Teod. Tom. Jeż (c. d.) — Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864, przez Z. L. Sulimę (c. d.). — Kronika naukowa, przez N. K. Rochefort, przez P. T. — Zapomnij o mnie, wiersz przez J. S. Chamca. — Jaskółka, nowella L. Samsonowa. — Wspomnienia lekarza z czasów wojny turecko-moskiewskiej z r. 1877—78, przez dr. A. Soikę. — Kronika tygodniowa. — Listy z Czech. Wiadomości z kraju i ze świata. — Dr. Tanner.

— *Czasopisma towarzystwa aptekarskiego* wychodzącego we Lwowie rok 9ty, obecnie pod redakcją dr. M. Dunina Wąsowicza, wyszedł w dniu 15. sierpnia b. r. nr. 16, który zawiera: Kilka słów o różnych metodach ilościowego oznaczenia kwasu garbnikowego. Notatki z praktyki napisał dr. Miecz. Dunin Wąsowicz (c. d.) — Alkaloidy trapie według prof. dr. Selmi, streścił M. D. W. — Kronika chemiczno-farmaceutyczna XLVII. - XLVIII, przez M. D. W. — Rośliny lekarskie i ich uprawa w kraju naszym, zestawił Wł. Dérkacz (c. d.) — Literatura zawodowa: Compendium der Pharmacie, przez dr. R. Godeffroy'a ocenił M. D. W. — Sprawy zawodu aptekarskiego: Z wydziału Tow. aptekarskiego. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

Gospodarstwo przem i handel.

Targ zbożowy wiedeński w dalszym przebiegu przeprowadził większe transakcje szczególnie na pszenicę i jęczmień. Ceny galicyjskiej pszenicy z dostawą do Tarnopola i Podwołoczysk wynosiły 9·60 - 10·20 złr. W urzędowem sprawozdaniu ogłoszono, że galicyjski jęczmień kupowano dla Czech. — Obrót żyta był niewielki, owsa wcale nieznaczny. Przy końcu targu płacono za pszenicę 10·50—10·65 złr.

Sprawozdanie tygodniowe Spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 18. sierpnia 1880 r.

Nieustanne słoty, przeszkadzające dokończeniu zbiorów, przytem burze z gradami i powodzią na znacznej przestrzeni środkowej Europy kilkakrotnie się powtarzające, wpłynęły na znaczne ożywienie w handlu zbożowym; zwłaszcza, że skutkiem tego omłoty i dostawy nowego zboża bardzo się opóźniają.

Ożywienie to wyraziło się w ostatnich dniach, a szczególnie na międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu znaczną zwyżką w cenach. Za pszenicą piękną jest żywe pozankiwanie nawet na terminową dostawę i takowa podniosła się o 40 do 50 ct. na cetnarze metr. — Żyto gotowe więcej szukane. Jęczmień piękny również pytany i drożej płacony, a i olejne ziarna poprawiły się w cenie. — Jeśli czas niesprzyjający potrwa, jest nadzieja na stalszą zwyżkę. W każdym razie nie są dzimy, by ceny stale się cofnęły, gdyż rezultaty zbiorów europejskich wykazują coraz wyraźniej zawody doznane co do ilości i jakości zboża.

Za 100 kilogr. netto płacono: Pszenica biała od 9·25 do 10·50, żółta od 9· do 10·30, czerwona od 9·25 do 10·50. Żyto od 8·60 do 9·20. Jęczmień od 5·— do 7·—. Groch od 6·— do 9·—. Owies od 5·50 do 6·—. Rzepak od 11·— do 11·75. Lnianka od 9·— do 10·25.

Wiedeń d. 17. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 786, średniociężkich węgierskich 1005, ciężkich bagonów 688; razem 2479.

Płacono galicyjskie 40 do 45 i 48 do 50 zł., średnio ciężkie węgierskie 52 do 54 zł., ciężkie bagony 54 do 56 zł. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzyształowicz, W. Ambrowicz, K. Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Augsburger Allg. Ztg. z d. 17. bm. podaje korespondencję z Belgradu o aspiracjach Serbii. Artykuł ten jest o tyle interesującym, iż wyprowadza, że Serbia jeno chwilowo i do czasu trzymać się powinna wskazówek, wychodzących z Wiednia. Gdy jednak zaaranżowany zostanie znowu „wielki taniec na Bałkanie", Austrja nie będzie mogła powstrzymać Serbii od współudziału w wojnie Czarnogóry i Bułgarji przeciw Turcji, gdyż zamach Austrji na Serbię jest uważany w Belgradzie jako *casus belli* między monarchią austrjacką a Moskwą. W Belgradzie spodziewają się dalej, że w razie takiej komplikacji na półwyspie Bałkańskim, Moskwa wraz z innemi mocarstwami, szczególnie wespół z Anglią i Włochami wypowie wojnę Austrji i Niemcom, gdy się zaś zważy, że dwa te ostatnie cesarstwa wojny takiej uniknąć będą, przeto przewidywać można, że dla jej zażegnania Austrja z Bośnii i Hercegowiny ustąpi.

Wyznanie to wiary duszy wielkoserbskiej nie jest bynajmniej świeżem, jest ono jednak zajmującem, zwłaszcza w chwili obecnej.

Z Rzymu donoszą: „Król włoski odda Gladstonowi rezydencję swą Capo di Monte w Neapolu do dyspozycji. Ludność republikańska przygotowuje świetne dla angielskiego gościa przyjęcie. Garibaldi przybędzie umyślnie z Caprery dla złożenia wizyty Gladstonowi."

Wiedeń d. 18. sierpnia. Uroczystość dzisiejszą zakończyła iluminacja, która była niemal powszechną, a mimo to, że wypłynęła z własnej chęci mieszkańców, wypadła świetnie. Ringstrasse, Graben i ulice przyboczne czarujący czyniły widok, na Praterstrasse przecudownie wyglądał pałac arcyksięcia Wilhelma; przed Teatrem Karola płonęły dwa słońca elektryczne, przedmieścia wszystkie były oświetlone, obie wieże Votivkirche wspaniale iluminowane, połowa mieszkańców stolicy wyległa na ulice, komunikacja nadzwyczaj uciążliwa.

Według ostatnich wiadomości, niebezpieczeństwo powodzi minęło, wieczorem wysokość wody wynosiła 400 centymetrów, podczas gdy popołudniu mierzono jeszcze 407 centimetrów.

(We wczorajszym telegramie z Wiednia wydrukowano przez omyłkę stóp zamiast centimetrów.)

Zagrzeb d. 18. sierpnia. Rada miejska uchwaliła na pamiątkę urodzin cesarskich akwadukt tutejszy ochrzcić imieniem cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń d. 18. sierpnia. We wszystkich stolicach i mniejszych miastach i miasteczkach w całej monarchii odbyły się podniosłe uroczystości na cześć 50-letniej rocznicy urodzin cesarskich. Wszędzie odbyły się uroczyste nabożeństwa przy wielkim współudziale ludności, ulice były przystrojone w chorągwie, mnóstwo deputacyj składało życzenia w ręce namiestników i reprezentantów rządu. Bankiety uroczyste, przy których wnoszono entuzjastyczne toasty na pomyślność cesarza. Ludność w radośnem upojeniu. W wielu miejscach rozdawano jałmużnę ubogim.

Konstantynopol d. 18. sierpnia. Za samowolne zaaresztowanie jakiejś Turczynki minister policji Hafiz basza został usunięty z posady.

Paryż d. 18. sierpnia. Freycinet, przyjmując w Montauban delegatów stowarzyszeń robotniczych, rzekł do nich: „Będziemy się ciągle starali zachować krajowi pokój, który na szczęście! nie jest teraz wcale zagrożony. Najlepszą rękojmią swobody, jaką rząd dać może, jest baczenie na to, aby wszyscy jednakowo szanowali ustawy krajowe." Przyjmując oficerów garnizonu, podniósł Freycinet w przemowie do nich bohaterstwo armii francuzkiej, która przybyła już ciężkie dni, ale o której o nie wątpi, że okaże się równie bohaterską w chwili, gdy okaże się potrzeba bronienia ojczyzny. „Francja — rzekł — z uprawnioną dumą patrzy na postępy swej armii, bo w niej widzi rękojmię swej sławy i swej niezawisłości."

Berlin d. 18. sierpnia. Na obiedzie galowym u cesarstwa w zamku Babelsberg, danym z powodu rocznicy urodzin cesarza Austrji, znajdował się cały personal ambasady austrjackiej, a nadto wszyscy książęta krwi, ks. Hohenlohe, komendanci korpusów i hr. Munster komendant pułku grenadjerów imienia cesarza Austrji

Londyn d. 18. sierpnia. Dilke zachorował; dostał ataku podagry. Z Quettach donoszą pod datą 17. b. m., że Ejub chan począł już ostrzeliwać Kandahar, ale dotąd bombardowanie niewielkie szkody Anglikom wyrządziło.

„Daily Chronicle" otrzymuje depeszę z Corku (W Irlandji) donoszącą, że władze wykryły miny założone przez Irlandczyków pod koszarami w Cork; w podkopie znajdowały się dwie beczki prochu.

Paryż d. 18. sierpnia. „Temps" omawiając mowę Freycineta w Montauban podnosi jej pokojowy charakter i oświadcza od siebie: „Ten prosty a razem kategoryczny ton mowy prezesa gabinetu, położy koniec wszelkim błędnym komentarzom, jakie daje prasa zagraniczna polityce francuskiej, i wykaże, że polityka rządu francuskiego jest przedewszystkiem polityką pokojową."

Rzym d. 18. sierpnia. Ajencja Stefaniego donosi: „Ponieważ Francja odmówiła sformułowania odpowiedzi na notę turecką w sprawie greckiej, przeto Anglia wystosowała w piątek do mocarstw projekt odpowiedzi, w którym odrzuca wręcz wszelkie objekcje Turcji przeciw uchwale konferencji berlińskiej. Włochy przystały już na ten projekt. Doniesienie dzienników, jakoby włoscy ambasadorowie przy dworze angielskim i moskiewskim powołani zostali do Rzymu, jest bez podstawy.

W teatrze hr. Skarbka.
W piątek dnia 20. sierpnia 1880.
Pani Podkomorzyna
Komedja w 4 aktach Kazimierza Zaleskiego.
Początek o godzinie pół do 8mej wieczór.

Przyjechali dnia 19 sierpnia 1880.

HOTEL ŻORŻA: A. Jędrzejowicz z Zaczernia. W. Osmulski z Władypola. H. Faber z Francji. K. Wolf z Drezna.

HOTEL EUROPEJSKI: S. Adler z Wiednia. J. Maranz z Moskwy.

HOTEL LANGA: W. Gutterman z Norymbergii. M. Arnstein z Wiednia. E. Bach z Berlina.

HOTEL ANGIELSKI: R. hr. Romer z Borawy. J. hr. Tarnowski z Wrublowic. Dr. L. Heine ze Złoczowa. N. Czajkowski z Żyraw.

HOTEL WARSZAWSKI: K. Drzewiecki z Brodów. Dr. M. Mogilewski z Żytomierza. A. Stroka z Rzeszowa. J. Mochnacki z Tonstołuk. J. Ostrowicz z Podola mos.

HOTEL LAZARUSA: W. Szyrkiewicz z Myazkowiec. D. Halpern ze Stryja. H. Kuhmerker z Drohobycza. S. König z Przemyśla. J. Münster z Brodów. H. Schwamen i L. Diamand z Czerniowiec.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 60 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 8 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 19. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	271	50	274	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	165	50	168	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	254	—

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97	80	98	80
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	97	80	98	80
Banku hypot. galic. 6 prct.	101	70	102	70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	103	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	97	20	98	20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	19	—	21	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	50

V. Monety.

Dukat holenderski	5	41	5	52
„ cesarski	5	47	5	57
Napoleondor	9	32	9	42
Półimperjał rosyjski	9	58	9	72
Rubel rosyjski srebrny	1	56	1	68
„ „ papierowy	1	$21^1/_2$	1	$23^1/_2$
100 marek niemieckich	57	40	58	10
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 18. Sierpnia 1880.
godzina 2. minut 27. popołudniu.

Losy kredytowe	179.—	Węgier. kred.	255.—
Anglo-austr.	133.—	Unionsbank	111.40
Kolej Kar. Lud.	272.50	Nordbahn	246.25
Kolej Połud.	80.25	Kolej Alföld.	156.75
Kolej Elżbiety	190.75	Kolej Lw.-czer.	166.—
Węg. Nordostb.	147.—	Wied. Comunal.	118 75
Węg. obl. p. w.	87.75	Galiz. indemniz	97.75
Losy z r. 1864	175.75	Kolej siedmiog.	109.60
Renta węg. 6%	108 80	Losy tureckie	14.—
Bankverein	134.75	Rosy. rubel pap.	1.23—
Losy węgier.	111.75	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utwierdzone.

Wiedeń d. 19. sierpnia.
godzina 10 minut 47 przed południem:

Akcje kredytowe	274.30	Anglo-austrjac.	133.60
Kolei Kar. Lud.	272.50	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	112.30	Napoleondor	9.34½
Rosyj. banknoty	1.23	Usposobienie: ożywione.	

Berlin d. 18. sierpnia.
godzina 4 minut 30 po południu:

Rosyjs. bank.	212.75	Akcje kredyt.	476.—
Lombardy	139.50	Galicyjskie	117.90
Kolei Rumuń.	54.25	Austr. banku	173.30

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 19. sierpnia 1880.

Wiedeń 17. sierpnia.

	płacą złr.	płacą w. a.	żąda złr.	żąda w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	72	55	72	70
„ „ w srebrze 5 „	73	50	73	65
„ z r. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	124	90	125	20
Losy rentowej 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	132	—	132	50
„ „ 1860 „ 100 „ „ „ „	133	—	134	—
„ „ 1864 „ 100 „ „ „ „	175	75	176	
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	145	50	146	—
Renta złota 11 prc.	87	85	88	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)				
Galicyjskie	97	75	98	75
Bukowińskie	97	75	98	75
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	108	75	108	90
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	124	75	125	25
Węgierska poż. po 100 złr.	111	50	112	—
Czeska pożycz. kol. po 4% fr.	—	—	—	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	132	75	133	—
Bankverein. Ges. 200 zł.	—	—	—	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	273	30	273	50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	255	25	255	75
Towarz. eskont niższo-austr. po 500 złr.	780	—	790	—
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	—	—	—	—
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	—	—	—	—
Unionsbank po 100 złr.	828	—	830	—
Verkehrsbank pow po 140 zł.	110	70	110	90
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	131	50	132	—
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	134	75	135	—
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	—	—	—	—
Elżbiety „ 200 „ „	157	—	158	—
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	191	50	192	—
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	2462	—	2467	—
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	169	—	169	50
Morawsko-Śląska (central. po 200 złr.	272	25	272	75
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	13	—	13	50
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	166	—	166	50
„ „ „ „ 200 „	173	—	173	25
Rudolfa po 200 zł. srebr.	187	—	187	50
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	162	50	163	—
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	139	50	140	—
Südbahn po 200 zł. sr.	279	—	279	50
Tramway wied. po 170 zł.	79	25	79	75
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	234	50	235	—
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	143	25	143	75
Węgier. zachodn. (Westb.) po 100 złr. w. a.	147	40	147	80
	149	—	149	50

Listy zastawne (za 100 złr.)	płacą złr.	płacą w. a.	żąda złr.	żąda w. a.
Bodencred. allg öster. 5 pr. zł. spł. w 38 lat 5 pr. w. a.	116	80	117	10
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	116	50	117	—
„ „ „ „ 5 „ „	92	—	—	—
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	98	—	98	50
„ Zakł. kr. włoś 6 „ „	102	—	102	20
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	103	25	103	75
„ „ „ w. a. 5 „	—	—	—	—
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)	103	80	103	95
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	90	30	90	60
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	91	40	91	70
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	95	50	96	50
Elżbiety po 5 prc. sr.	98	75	99	—
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98	50	99	—
„ „ 1870 5 „ „ „	99	70	100	—
„ „ 1872 5 „ „ „	102	30	102	60
Ferdynanda poł. 5 prc. m. k.	105	75	—	—
„ „ 5 „ w. a.	101	75	—	—
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. srebr.	104	50	105	—
„ II. em. 5 pr. sr. w. a.	104	75	105	25
„ III. em. 1871 5 prc.	102	75	103	25
„ IV. em. z 200 zł. 5 pr.	102	50	103	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	—	—	—	—
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91	75	92	—
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96	25	96	75
	91	75	92	25

| | płacą złr. | płacą

Prawnik ukończony bez posady, poszukuje lekcyj na wsi, lub w mieście od 1. września b. r. Zgłoszenia przyjmuje adm. „Gazety Narodowej" p. l. A. S.

Studentów na wikt i stancję przyjmuje rodzina mieszkająca przy ulicy **Szkarpowej l. 5.**, I. piętro we Lwowie. 3175 1—2

Dla rodziców!

Przy ul. **Ormiańskiej liczba 29. III. piętro** przyjmuje się na mieszkanie pod dozór rodzicielski pod bardzo przystępnemi warunkami 2 lub 3 studentów, na żądanie z wiktem lub bez wiktu, z usługą i praniem. Wiadomość pod lit. **D.** ulica **Ormiańska l. 29 III. piętro.**

KAWĘ

bezpośrednio sprowadzaną, najlepszej, najczystszej jakości aromatycznej, dostarcza w pocztowych wysyłkach po 4½ kilo czystej wagi, ocloną i franko za zaliczeniem:

Perłowa prima	1 zł. 95 ct.	kilo
Ceylon, najlepsza	1 zł. 70 ct.	„
Moka, wybrana	1 „ 75 „	„
Jawa zielona	1 „ 50 „	„
Cuba, najlepsza	1 „ 80 „	„

R. MAITI
w Tryjeście
Wszystkie inne gatunki najtaniej w zapasie. 3054 8—10

Najlepsze źródło do zakupna świeżej a smacznej
Kawy
poleca szczególnie:

Rio Ia kilo	1 zł. 88 ct.	
Jawa Ia kilo	1 „ 46 „	
Ceylon Ia kilo	1 „ 68 „	
Ceylon IIa kilo	1 „ 60 „	
Cuba Ia kilo	1 „ 85 „	
Perłowa Ia kilo	1 „ 96 „	
IIa kilo	1 „ 70 „	
Santos I. kilo	1 „ 40 „	
Mocca arabska Ia	1 „ 70 „	

przy odbiorze w pocztowych wysyłkach wagi netto 4¾ kilg. oclona i franco do wszystkich stacji pocztowych za zaliczeniem. 3048 17—?
Na żądanie dokładne cenniki.
Adolf Goldschmied,
handel w Tryście.

L. 3466.

Licytacja.

Rozpisuje się licytacja przez oferty na dostawę

drzewa opałowego i węgla kamiennego

Zakładowi leczenia zboczeń umysłowych na Kulparkowie w 1881 r. tj. od 1. stycznia do 31. grudnia 1881 z oznaczeniem w przybliżeniu ilości a mianowicie:

a) Drzewa bukowego stosów czterometrowych 500.

b) Drzewa brzozowego stosów czterometrowych 150.

c) Drzewa sosnowego stosów czterometrowych 100.

d) Węgla kamiennego kilogramów 2 0.000.

Tak drzewo jak i węgiel mają być dostawione w najlepszych gatunkach, w miarę zażądania i w ilościach oznaczonych przez zarząd zakładu, gdzie w godzinach urzędowych można przejrzeć warunki na podstawie których kontrakt zawartym zostanie i które po podpisaniu dołączyć trzeba do oferty.

Oferty, które mogą być wniesione osobno na dostawę drzewa, a osobno na węgiel, powinny być opieczętowane i należycie ostemplowane z załączeniem wadjum 5% od całej rocznej dostawy składać należy na ręce Dyrekcji Zakładu do dnia 15. września b. r. w dniu zaś 16. września o godzinie 11. przed południem w kancelarji Dyrekcji Zakładu odbędzie się najprzód otwarcie ofert, a potem ustna licytacja.

Do kontraktu wymaganą będzie kaucja w wysokości 10% od całorocznej dostawy.

W skutek rozporządzenia Wysokiego Wydziału krajowego z d. 27. lipca 1880 do l. 84182 **ogrody** zakładowe będą na rok 1881 wydzierżawione.

Bliższych wyjaśnień udzieli w godzinach urzędowych zarząd zakładu.

W Zarządzie Zakładu również są do sprzedania **słomianki i dywany słomiane**, wyrabiane przez chorych w cenie od 25 ct. do 5 złr. w. a.

Kulparków 12. sierpnia 1880

Dyrektor Zakładu leczenia zboczeń umysłowych. 3145 2—3
Dr. Neusser.

Ceny staników po 8, 10, 12, 14 do 16 zł. a. w
Centurie po 6, 8, 10 do 12 zł. 3756 8—?

Przy zamówieniach listownych uprasza się o przysłanie miary w centymetrach: 1. obiętość piersi i grabieta podramiónami wzięcia 2 objętości kibici, 3ci objętości-biodra 4ta długości od miejsca podramiennemi do kibici. Miarę należy brać od sukni.

Zwiedzający Wiedeń

w porze letniej r. 1880

mogą korzystając z najdogodniejszej sposobności całe ozdobienie niedawno w francuskim guście urządzonego **handlu mebli**, we Wiedniu I., Krugerstrasse Nr. 5. (St. Pöltnerhof) z powodu zwinięcia pojedynczo lub na partje podzielone, po najniższych cenach nabyć. Garnitury salonowe, sypialniane i jadalniane modnie i w stylu wykonane, są do nabycia przy tej sposobności. Odnowione pomieszkania są częściowo natychmiast, lub w sierpniu i w listopadzie do wynajęcia. 2778 3—?

Na suknie balowe
paryskie materje jedwabne
poleca
MAGAZYN SCHAYERÓW
we Lwowie

MORSZYN

zdrojowisko solankowo-borowinowe.

MORSZYN stacja kolei arcyks. Albrechta, dworzec, poczta tuż w samem zdrojowisku, oddalony jest półtory mili od miasta Stryja i w równejże przestrzeni od Bolechowa.

Miejscowość ta położona jest 1200 stóp n. p. morza, u podnóża Karpat między krańcem niziny a wysokiemi górami Bieszczadu i dlatego posiada wszystkie własności łagodnego podgórskiego klimatu. Sam Morszyn i jego najbliższe otoczenie obfituje w wysokopienne lasy szpilkowe, ożywcze balsamiczne powietrze, obszerny ogród, rozległy park leśny i piękne spacery w pobliżu.

Kumys, żętyca, mleko, również skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych.

Kąpiele ciepłe solankowe i borowinowo-mrówczane, rzeczne żelaziste stawowe i tuże wszelkiego rodzaju.

Stały lekarz w miejscu Wny **Fryderyk Dzikowski**, emerytowany lekarz powiatowy.

Troskliwość o wygody największa, kuchnia i pieczywo doborowe we własnym zarządzie.

Muzyka „Weteranów" grywająca 2 razy dziennie.

Ceny umieszczenia w Zakładzie:

Za pokój, usługę, śniadanie, obiad, kolację i codzienną ciepłą kąpiel solankową tygodniowo . . . złr. 20
bez kąpieli zaś . . . „ 17

Umieszczenie we dworze:

Za pokój, usługę, śniadanie, obiad, kolację i codzienną ciepłą kąpiel solankową tygodniowo . . . złr. 16
bez kąpieli zaś . . . „ 14

Dzieci płacą połowę powyższej ceny.

Otwarcie zakładu 15. maja b. r.

O wczesne zamówienia na mieszkanie uprasza się. Bliższych objaśnień udziela 2947 3—?

Zarząd zdrojowiska.

SOLITERA
leczy i listownie **Dr. BLOCH**
w Wiedniu, Praterstrasse 42.

Srodek pewny
przeciw tasiemcowi, cierpieniom płuc, skrofułom
i zatwardzeniu
Apteka pod „Aniołem Stróżem"
na Zielonem we **Lwowie** poleca własnego wyrobu wybornej jakości
1. Kapsułki elastyczne przeciw tasiemcowi.
2. Kapsułki elastyczne tranu rybiego.
3. Kapsułki elast. olejku rącznikowego (olei ricini.)
Odbiorcom większej ilości opuszcza się znaczny rabat. 3176 1—?

Piece kaflowe

utrzymuje na składzie i przyjmuje ustanowienie takowych
Arnold Werner
we Lwowie.
3116 2—4

Folwark Kniaże

sprzedaje do nasienia
pszenicę
frankensztejnską, banatkę i wysoko pstrą angielską
za sto kilg. bez worka 12 zł. loco Kniaże. Zamówienia uskutecznia jak najspieszniej Zarząd dóbr Kniaże. 3158 1—2

Na uroczystości mające się odbyć w czasie pobytu Najjaśniejszego Pana
poleca
Magazyn Henryka Schwarza
w KRAKOWIE ul. Grodzka 88.
Materje jedwabne na suknie balowe oraz okrywki
świeżo z Paryża nadeszłe.
Magazyn podejmuje się również **roboty toalet balowych** według ostatnich modeli i żurnali. 3162 1—5

Z powodu przyjazdu Najjaśniejszego Pana
poleca my
na DEKORACJE i CHORĄGWIE
MATERJE w różnych kolorach i szerokościach
meter 28 30 33 36 do 50 ct.
czyli łokieć 16 18 20 24 do 30 ct.
oraz wielki wybór
Dywanów angielskich.
J. Drexler & Synowie
przy placu Kapitulnym Nr. 2. we Lwowie.

C. k. konces.

przygotowawczy zakład wojskowy.

W skutek zmiany terminów asenterunkowych rozpocznie się kurs zimowy przygotowawczy **do jednorocznej służby wojskowej**

już d. 1. września b. r.

z d. **1. października** r. b. rozpoczyna się:

a) **kurs kadecki** do przygotowania młodych panów stanu cywilnego i wojskowego do egzaminu kadeckiego, właściwie oficerskiego zawodowego i

b) **kurs przygotowawczy** dla pp. c. k. oficerów rezerwy, w celu złożenia egzaminu oficerskiego zawodowego.

Specjalne kursa urządzają się według potrzeby.

Objaśnienia wszelkiego rodzaju, obszerne programy udziela

Dyrekcja
w Pradze Heinrichsgasse Nr. I.-II. I piętro,
od 7—9 god. przed. 12—2½ i 6 7½ po południu.
2665 1—2

W Instytucie naukowym
ul. Piekarska Nr. 21.
rozpoczyna się nowy kurs
z dniem 1. września.

Instytut przygotowuje do egzaminów wstępnych do szkół kadeckich i do wszystkich c. k. Zakładów i akademij wojskowych, tudzież na jednorocznych ochotników. W pensyonacie Zakładu ma młodzież najtroskliwszą ojcowską opiekę; przy Zakładzie jest ogród i gimnastyka. Instytut utrzymuje także szkołę szermierki pod kierownictwem znanego Dyrektora koncesyowanego Zakładu szermierki Alfreda Assinga. Gdy zwykle, a szczególnie w r. bieżącym wielka ilość kompetentów do szkoły kadeckiej odpadła z powodu wątłej i mało rozwiniętej budowy ciała, zaleca się szczególnie pensyonat Zakładu, który nie szczędzi środków by młodzież fizycznie rozwijała się należycie.

Pensyonat przyjmuje także uczniów szkół średnich publicznych na wikt, mieszkanie i domowe korrepetycye i zarazem kwalifikuje ich na przyszłych jednorocznych ochotników.

Koestlich
3154 2-24 dyrektor zakładu.

Zawdzięczam jedynie pańskiemu **Hoffa ekstraktowi słodowemu** moje wyzdrowienie
Słowa wyrzeczone uzdrowionego.
Cierpienia
płucowe i żołądkowe
wyleczone.

Cierpiąc na płuca leżałem w szpitalu. Po wyjściu ze szpitala pozostało mi kłucie w płucach i pewna czułość w krtani. Chcąc się uwolnić zupełnie od cierpień używałem pańskiego ekstraktu słodowego Hoffa, który mi polecono jako najdoskonalszy środek leczniczy, a po krótkiem używaniu tego lekarstwa wyzdrowiałem zupełnie. Kaszel niedłączny od cierpień piersiowych ustał zupełnie i obecnie czuję się wzmocniony na siłach.

Berlin 24. maja 1880.
P. Waldow.
Französische Str. 33 b. bei der I. Matrosen-Division II. Abtheilung, Kiel.
2780 2 4

Do c. k. dostawcy nadwornego wielu udzielnych książąt w Europie, pana Jana Hoffa, c. k. radcy, posiadacza złotego krzyża zasługi z koroną, kawalera wys kich orderów pruskich i niemieckich, we **Wiedniu**, fabryka **Grabenhof 2.** Skład fabryczny: Stadt, Graben, Bräunerstrasse Nr. 8.

We Lwowie do nabycia w aptece Zyg. Buckera; w handlu K. Bałłabana, F. W. Królikowskiego, W Marszałkiewicza; w Jarosławiu w apt. Wiktora Roma, w Tarnopolu w apt. F. Jamrogiewicza; w apt. dr. A. Buchelta; w Drohobyczu apt. Lud. Dobrzynieckiego; Teofil Jabłoński; w Sucaiu E. Böhm; w Kołomyi u S. L. Henich; w Nowym Sączu u R. Jakubowskiego i apt. W. Filipek, w Przemyślu Kozłowski., w Żurawnie J. L. Tomaszewski apt. i we wszystkich aptekach w Galicji.

Bez bolu
i bez wstrzykiwania
bez lekarstw przeszkadzających trawieniu, tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia, wyleczam według zupełnie nowej metody, doświadczonej w niezliczonych wypadkach
upławy mocnowe,
tak świeże powstałe, jakoteż bardzo zastarzałe, naturalnie, gruntownie i szybko
Dr. HARTMANN,
członek lekarskiego Wydziału,
w Wiedniu Stadt, Habsburggasse Nr. 11.
Wyleczam także wyrzuty śluzowe, zwężenia, upławy u kobiet, bladaczkę, niepłodność, upławy, 1931 3—?
osłabienie męskie,
bez wypalania i bez wypalania, równie leczy wyrzuty i wrzody wszelkiego rodzaju za pomocą korrespondencji. Za dyskrecję ręczy, a na żądanie wysyła bezzwłocznie lekarstwa

Magazyn
Henryka Müliera
róg ulicy Halickiej Nr. 6.
otrzymał wielki wybór
Lampionów
stosownych do dekoracji kamienic na uroczyste przyjęcie
Najjaśniejszego Pana
sztuka po 20, 25, 40, 50, 60, 75, 80 ct., 1 zł. do 1 zł. 50 ct.,
oraz 3137 2—6
zamówienia na **TRANSPARENTA** podług życzenia przyjmują się.
Przy większych zamówieniach Lampionów opuszczam stosowny rabat.

Wyprzedaż
skór jelenich
na prześcieradła i sarnich na rękawiczki po znacznie niższych cenach jak gdzie indziej. Ulica Zamarstynowska l. 46⅔ w byłej garbarni ś. p. Jana Bartelsa.

Taniej jak wszędzie
Sprzedaż obuwia
detaliczna po cenach hurtownych w składzie fabrycznym
Sam. Reschofsky
we WIEDNIU.
Stadt, Rothenthurmstrasse 16. I. piętro.
Wyciąg z ilustrow. cennika.
Męskie:
Para cielęcych sztyfletów na podwój. po leżowach najlepsze od zł. 4.50 do 5.50.
Para sztyfletów ze skóry kid 5 zł.
Para buzików zamszowych (wycięte do ściągania lub wiązania) od zł. 4.50 do 5.50.
Damskie:
Para prunelowych (lastykowe) na mocnych podeszwach zł. 2.75.
Para prunelowych z kapkami lakierow. na mocnych podeszwach 3 zł.
Para prunelowych wyciętych w formie szeroka, z wierz. ozdobionemi 4 zł.
Para zagranicznych, na podwój. podeszwach od zł. 3.50 do 4.50.
Para prunelowych lub skórkowych buzików dla wygody (pompadour) zł. 3.50.
Para prunelowych lub skórkowych buzików dla wygody na pół obcasach 3 zł.
Sorzaczki i wycięte buziki od 3 zł. do zł. 4.50.
Obuwie dla dzieci od 80 ct. do zł. 2.50.
Wszystkie inne tu niewymienione artykuły zawarte są w ilustrowanym cenniku, który wysyłam na żądanie franco i bezpłatnie. Klientom z prowincji składam najdokładniej. Co by nie odpowiadało wymianiam. 3783

Do głównego składu
Fortepianów, Pianin, harmonii i organów
Ludwika Marka
we Lwowie ul. Teatralna l. 10.
nadeszły nowe transporta **fortepianów i pianin** osobiście przez właściciela wybranych, z najlepszych fabryk wiedeńskich i zagranicznych.
Gwarancja na lat 10.
Ceny sprzedaży i zamiany instrumentów najumiarkowańsze.
Tamże najbogatsza wypożyczalnia.
8092 2—?

Uwiadomienie.

W skarbie Zaleszczyckim jest

Pszenica
Maystej

nadzwyczajnie plenna z Anglji sprowadzona, która w pierwszym roku z 75 kilogramów wysiewu dała z trzy ćwierci morga 15 cetnarów metr., po 12 zł. metr. cetnar do sprzedania.

Zarząd dóbr Zaleszczyki.
3122 3-3

C. k. uprzyw.

galic. akcyjny Bank Hipoteczny

postanowił udzielać

pożyczki na dobra ziemskie

także w 5% Premiowanych Listach hipotecznych.

Pożyczki udzielone w 5% listach hipotecznych, zwrotne są w 79 półrocznych ratach.
Rata półroczna wynosi 3⁸/₁₀% od kapitału pożyczkowego.

5% Premiowane Listy hipoteczne

wylosowane będą w przeciągu lat 40. Losowanie odbywa się co pół roku.
Za każdy wylosowany 5% list hypoteczny wypłaci bank kapitał

z Premią 10procentową, to jest za 100 zł. po 110 zł. w. a.

Pożyczki w 6% Listach hipotecznych będą jak dotąd i nadal udzielane.

5% Premiowane Listy hipoteczne

są tak jak 6-procentowe, najwłaściwsze ***do lokowania kapitałów*** i mogą według prawa z d. 2. Lipca 1868 D. P. XXXVIII Nr. 93 być użyte na lokowanie kapitałów funduszowych, na lokowanie kapitałów zakładów publicznych, pod nadzorem rządu stojących, na lokowanie kapitałów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, tudzież, w skutek najwyższego postanowienia z d. 17. grudnia 1870, na zabezpieczenie kaucyj małżeńskich wojskowych, a po kursie giełdowym na kaucje służbowe i wadja.

Ogólna suma w obiegu będących listów hipotecznych nie może w żadnym razie przenosić sumy równoczesnych wierzytelności hipotecznych, nie może być wyższa nad dwudziestokrotną sumę kapitału akcyjnego rzeczywiście wpłaconego.

Kupony płatne dnia 1. marca i 1. września każdego roku, jakoteż listy hipoteczne wylosowane ostatniego lutego i ostatniego sierpnia każdego roku, z których jedne i drugie nie ulegają żadnemu opodatkowaniu, wypłacają bez wszelkiego strącenia:

we LWOWIE, główna kasa banku hipotecznego i filie tegoż w KRAKOWIE, CZERNIOWCACH i TARNOPOLU;
we ***Wiedniu,*** kantor wymiany bankowy niższo-austrjackiego Towarzystwa eskontowego;
w ***Pradze,*** czeski Union-Bank i czeski Escompte Bank;
w ***Bernie,*** filia banku Anglo-austrjackiego;
w ***Linzu,*** Bank dla Górnej Austrji i Solnogrodu;
w ***Berlinie,*** S. Bleichröder;
w ***Warszawie,*** warszawski bank Dyskontowy;
w ***Solnogrodzie,*** Karol Steininger;
w ***Gracu,*** Poldenegg & Czernadak;
w ***Trjeście,*** filia Union-Bank;
w ***Bielsku,*** Bielitz-Bialaer Handels- und Gewerbe-Bank.

(Przedruk nie będzie płacony.) 2904 2—?

Mattoni & Co. w Franzensbadzie

c. k. nadworni dostawcy

warzelnia mineralnej soli szlamowej, kopalnie okry, posiadacze obwodu dla wydobywania szlamu mineralnego i źródeł w Soos pod Franzensbadem, zawierającego najsilniejszy szlam mineralny i źródła żelaziste, polecają:

Żelazisty szlam mineralny do kąpieli, tudzież z tego bezpośrednio wyrabiany

Żelazisty ług ze szlamu mineralnego (płynny ekstrakt szlamowy) w flaszkach po 2 kil. na jedną kąpiel.

Żelazistą sól mineralno szlamową (suchy ekstrakt szlamowy w skrzynkach po 1, 3, 6 i 10 kil. (1 kilo do jednej kąpieli.)

(ostatnie dwa produkta jako środek następujący kąpiele szlamowe dla użytku domowego.)

Kaiserquellsalz z źródła Kaiserquelle, za pomocą wyparowania wyrabiany środek wyborny na przeczyszczenie. 2858 9—12

Cenniki i broszury darmo.

Własne składy we Wiedniu. Maximilianstrasse 5, Tuchlauben 14.
w Budapeszt, Dianabadgebäude.

Clayton & Shuttleworth

we Lwowie,
przy ulicy Grodeckiej Nr. 22.

polecają swe
nowe przewozowe młocarnie sztyftowe z wialnią do ruchu 2ma—4 koni,
kieraty i młócarnie kieratowe, systemu cepowego lub sztyftowego o rozmaitych wielkościach,
młynki do czyszczenia zboża, wydzielacze grzesku, kąkolu itd.
Wszystko w uznanem z doskonałości wykończeniu.
Ilustrowane katalogi główne i katalogi oddzielne gratis i franco.

Do uprzejmej wiadomości!

Objęliśmy wyłącznie zastępstwo Rudolfa Sacka z Plagwitz dla Galicji i możemy służyć tegoż dobrze znanemi siewnikami rzędowemi, pługami itd.

Z poważaniem
Clayton & Shuttleworth.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Grosser. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skala.